

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1397) 16 SIERPNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Ten sam Duch” • Uroczyste nadania sakry biskupiej • Najstarsze wiadomości o ochronie przyrody • Na wakacyjnym szklaku • „Rodzina” – dzieciom • Porady

UROCZYSTOŚĆ SAKRY BISKUPIEJ



Główny Konsekrator Biskup Tadeusz R. Majewski nakłada mitrę nowo konsekrowanemu biskupowi Zygmuntowi Koralewskiemu

W dniach 27–30 kwietnia br. w Warszawie obradował VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego w składzie: biskupów, duchowieństwa i świeckich delegatów wybranych przez zrzeszenia parafialne w parafiach trzech diecezji Kościoła.

W dniu 29 kwietnia przed południem odbyło się tajne głosowanie wyboru dwóch biskupów elektów, zgodnie z kanonami Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Odbyło się tylko jedno głosowanie, ponieważ kandydaci na biskupów uzyskali

wymaganą liczbę głosów, tzn. 2/3 w stosunku do mandatów udzielonych członkom Synodu.

Ksiądz Wiesław SKOŁUCKI został wybrany 164 głosami na 180, biskupem na stanowisko ordynariusza Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego z siedzibą we Wrocławiu.

Biskup Elekt Wiesław SKOŁUCKI, syn Jana i Marii z d. Mazurek ur. się 24 grudnia 1937 r. w Korczanach, woj. krakowskie. Wyższe Seminarium Duchowne ukończył w latach 1955–61 w Kielcach. Święcenia kapłań-

skie otrzymał z rąk Ordynariusza Diecezji Kieleckiej Biskupa Czesława Kaczmarka w dniu 27 maja 1961 r. Po przejściu pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego w 1964 r. pracował w kilku parafiach na stanowisku proboszcza. 2 lipca 1979 r. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI powołał ks. Wiesława Skołuckiego na stanowisko administratora Diecezji Wrocławskiej, nadając

DZIESIĄTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian
(12,2—11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko i wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie униżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest w ojczystym Kościele przedostatnim świętem roku, podczas którego można jeszcze zadośćuczynić kościelnemu przykazaniu przyjęcia w czasie wielkanocnym Komunii św. Na tegoroczne Zielone Święta do swojej parafii zaprosiłem pewnego sędziwego kapłana i powierzyłem mu między innymi obowiązek przeprowadzenia spowiedzi generalnej. Przygotowując wiernych do właściwego odbycia sakramentu Pokuty, kapłan ów nie tylko przypomniał o kończącej się porze wielkanocnej, ale również wskazał na potrzebę zrobienia rachunku sumienia, pamiętając o grzechu przeciw Duchowi Świętemu. „Duch Boży zstąpiwszy uroczyste na Apostołów w Wieczerniku, rozdzielał hojnie swoje duchowe dary wszystkim wiernym. Nie skąpi ich również dzisiaj. Brak im może oprawy wichru gwałtownego i ognistych języków, ale gdyby zostały przez nas skwapliwie przyjmowane i wykorzystywane, mogłyby budzić podziw otoczenia, przysparzać chwały Bogu i wiernych Kościołowi, nie w mniejszym stopniu niż to dokonało się w Jerozolimie przed wiekami. Nieposłuszeństwo natchnieniom Ducha Przenajświętszego, to najczęstsza przyczyna grzechów i osłabienia życia religijnego” — konkludował kapłan.

Kilka dni później, gdy przystąpiłem do opracowywania dzisiejszej lekcji, przy-

ludzkiego. Nawet wtedy, gdy chodziło o wyniesienie jednej z ludzkich córek do godności Matki Boga, Anioł posłany przez Boga pytał ją o zgodę. Dopiero po usłyszeniu z ust Maryi Dziewicy przyzwolenia, Duch Boży sprawił, że Druga Osoba Boska stała się Człowiekiem.

Nieszczęście wielu ludzi polega na tym, że nie bardzo tęsknią za nadprzyrodzonymi darami. To jest właśnie powód, dlaczego Duch Boży musi ograniczać napływ łask. Nigdy jednak nie zamknął całkowicie dopływu do ludzkich serc nadprzyrodzonego strumienia. Mimo grzechów i obojętności, ludzie wciąż czynią dobro oraz wzywają w modlitwie Zbawiciela i oddają Mu cześć, a przecież „nikt nie może powiedzieć: Pan Jezus! — tylko w Duchu Świętym” — uczy Apostoł. My jednak przyzwyczailiśmy się tak do nieustannych natchnień Ducha, że je po prostu uważamy za rzecz zupełnie naturalną. Może, gdy ktoś z braci jest bardziej ubogacony, błyszczący w otoczeniu, a my stoimy niżej, wtedy dostrzegamy osiągnięcia drugich i porównujemy z własnymi. I dzieje się dziwna rzecz. Rzadko cieszymy się z chwały braci. Najczęściej reagujemy na ich sukcesy zazdrością. Gdy nam się powiedzie, wynosimy się nad innych, lekceważąc i minimalizując osiągnięcia bliźnich.

Tak było już w dobie apostołskiej. Cały wykład Apostoła Pawła, podany w dzisiejszej perykopie, mierza do tego, by cieszyć się darami, jakie Duch Boży daje

Ten sam Duch

pomniałem sobie zasłyszane z ust kapłana słowa, które cytuję wyżej. Odniosłem bowiem wrażenie, że są one bliższe prawdzie ewangelicznej niż uczone komentarze wielu biblistów rozpatrujących wiersz po wierszu Listy Apostoła Pawła. Przynajmniej ja te słowa tak odebrałem i z tej racji znalazły się one we wstępie dzisiejszej homilii. Tematem jest różnorakie działanie Ducha Świętego w Kościele i w poszczególnych członkach tegoż Kościoła. Większość egzegetów jest zdania, że dary nadprzyrodzone, o których mówi dzisiejszy fragment Listu do Koryntian były czymś wyjątkowym, cudownym, danym wyłącznie pierwszej generacji wyznawców Chrystusa. Gdyby nie relacja Apostoła Pawła, nie wiedzielibyśmy o większości nadzwyczajnych darów — twierdzą egzegeci. Możliwe. Nie będziemy poddawać w wątpliwość wyników dociekań znawców teologii. Wolno nam jednak zaufać natchnieniom, jakie Duch Boży daje ludziom naszego wieku, np. owemu starszemu kapłanowi.

Wszyscy uczeni bibliści potwierdzają, że działanie Ducha Świętego nie ograniczyło się jedynie do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jeśli Jezus obiecał zostać ze swoim Kościołem po wszystkie dni, aż do skończenia świata, to przede wszystkim realizuje tę obietnicę dzięki obecności w tym Kościele swego Ducha. W swoim działaniu Duch Boży nie może być niczym ograniczony. „Technie, kiedy chce” — jak mówi Zbawiciel. Swoje jednak tchnienie obfitujące siedmiorakimi darami wymienionymi w Biblii i tysiącem innych łask, uzależnia jednak od pewnych warunków i okoliczności. Jako twórca wolnej ludzkiej natury nie będzie obchodził ciągle ustanowionych przez siebie praw. Nie posunie się do zniewolenia ducha

nam i bliźnim. Dary te są różne. Najczęściej dostosowane do naszych osobistych predyspozycji i uzdolnień. Tymczasem już wśród Koryntian dochodziło na tym tle do niesnasek i zazdrości. Każdy chciał mieć efektowny dar władania różnymi językami lub dar uzdrawiania. Dar mądrości zadowalał już mniejsze grono. Apostoł pragnie przywołać obdarowanych przez Ducha do porządku, by się nie wynosili nad innych i nie pogardzali ludźmi dysponującymi bardziej prozaicznymi darami Bożymi. Skoro Dawca jest ten sam, Duch Święty, nie wolno nam się chlubić otrzymanym darem, gdyż dany jest on nie tylko nam, lecz całej społeczności. Dopiero właściwe gospodarowanie darami może być powodem do dumy. „Różne są działania i posługiwanie, ale wszystko w nas sprawia jeden i ten sam Duch. A każdemu bywa dany objaw Ducha ku pożytkowi wszystkich”.

Jak ciało nasze ma wiele członków i zmysłów wykonujących odrębne zadania w służbie całego organizmu, tak jest właśnie z darami Boga danymi ludziom w dziedzinie życia doczesnego i nadprzyrodzonego. Ucho nie zastąpi nogi, a oko nie może się wynosić ponad rękę i twierdzić, że jest ważniejsze. Dla zdrowia organizmu niezbędne jest należyte funkcjonowanie i sprawność każdego organu. Bunt lub niedyspozycja jednego organu powoduje chorobę lub tylko cierpienie całego organizmu. Chciejmy dobrze wykorzystywać dary Boże z myślą o bliźnich i całym Kościele Chrystusowym.

Ks. A. B

UROCZYSTOŚĆ SAKRY BISKUPIEJ

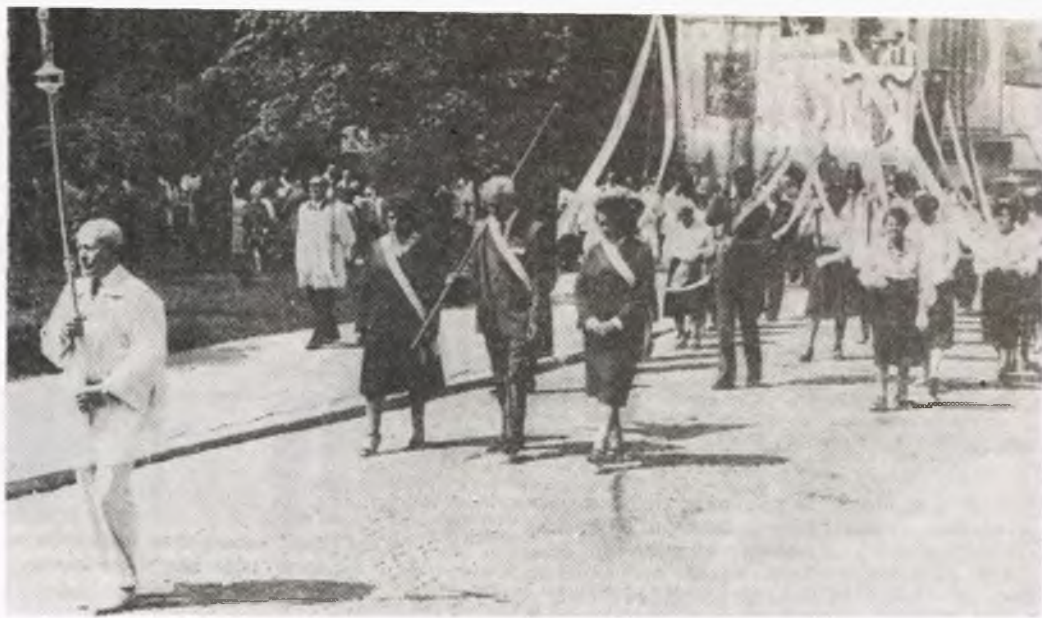
cd. ze str. 1

mu tytuł infulata rzeczywistego. Biskup Elekt jako administrator Diecezji Wrocławskiej przez osiem lat dał się poznać jako dobry gospodarz, umiejętny rządcą i kapłan. przyjaciel dla podległych jego jurysdykcji duchownych. Dlatego członkowie Synodu bez skrupułów już w I głosowaniu w 90% złożyli swe głosy, wybierając go biskupem elektym ordynariuszem Diecezji Wrocławskiej.

Ksiądz Zygmunt KORALEWSKI, syn Stanisława i Heleny z d. Piotrowska, urodził się 8 marca 1936 r. w Śremie, woj. poznańskie. Formację do kapłaństwa zdobył w Poznańskim Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w latach 1955/61. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Metropolity Poznańskiego Arcybiskupa Antoniego Baraniaka 27 maja 1961 r. Po święceniach ks. Koralewski objął stanowisko wikariusza w parafii w Kotlewie, woj. kaliskie. W styczniu 1976 r. ks. Zygmunt Koralewski wraz z 90% parafian kotlowskich przeszedł pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Jako proboszcz polskokatolickiej parafii w Kotlewie pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski wspierany pomocą duchową i materialną Zwierzchnich Władz Kościoła i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików wznosił wspaniałą świątynię ku czci Patronki Parafii oraz dom parafialny — plebanię. Przez wszystkie lata ks. Koralewski bardzo owocnie pracuje na Niwie Pańskiej, co nie uszło uwadze Zwierzchnika Kościoła Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, który w dowód zasług i bardzo konstruktywnej pracy duszpasterskiej Dekretem z dnia 10 lipca 1979 r. mianował ks. Zygmunta Koralewskiego infulatem honorowym. W dniu 29 kwietnia br. VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego 165 głosami na 180 mandatów wybrał ks. Zygmunta Koralewskiego biskupem elektym na stanowisko biskupa pomocniczego Diecezji Wrocławskiej.

Przewodniczący Komisji Mandatowo-Sprawozdawczej Ks. Kanclerz Ryszard DĄBROWSKI ogłaszając VIII Ogólnopolskiemu Synodowi Kościoła wynik głosowania w imieniu Komisji i członków Synodu zwrócił się do Prezydium Synodu i jego Przewodniczącego Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO o wyznaczenie terminu konsekracji biskupów elektów. Członkowie Synodu — kapłani wnieśli prośbę do Prezydium Synodu, by konsekracja mogła odbyć się w dniu powszednim, tj. w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, by jak największa rzesza duchownych mogła wziąć udział w uroczystościach konsekracji. Przewodniczący Synodu Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wraz z Prezydium ustalił dzień konsekracji w środę 27 maja 1987 r., w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego o godz. 11.00 w katedrze diecezji wrocławskiej pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu.

Dzień 27 maja po wielu dniach niepogody przywitało wstające słońce, którego promienie rozświetlały cały majowy dzień pogodą od dawna upragnioną. O godz. 10.45 przy biciu katedralnych dzwonów wyruszyła uroczysta procesja z zakrystii katedry wokół świątyni. Na czele krzyż procesjonalny, chorągwie katedralne i przybyłych delegacji z parafii, bielanki, orkiestra Wrocławskich Tramwajarzy i Kotlewska, które akompaniowały do entuzjastycznie śpiewanej pieśni: „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Za



Uroczysta procesja wokół świątyni. Na czele krzyż i chorągwie



Arcybiskup Utrechtu Antoni J. Glazemaker w asyście księży dziekanów: H. Buszki i J. Zielińskiego. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w asyście archidiaconów: ks. kanclerza R. Dąbrowskiego i ks. doc. dr. E. Łałakiera



Zwierzchnicy Kościołów i przedstawiciele Oddziału Wrocławskiego Polskiej Rady Ekumenicznej

cd. na str. 4

UROCZYSTOŚĆ SAKRY BISKUPIEJ

cd. ze str. 3

orkiestrą w szpalerze polskokatolickie duchowieństwo, zwierzchnicy i delegaci Kościołów chrześcijańskich, przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, a wśród nich Biskup doc. dr JEREMIASZ, reprezentujący Metropolitę Kościoła Prawosławnego BAZYLEGO, Ks. Kan. Alojzy ŚLUSARCZYK — Oficjał Sądu Kościelnego — delegat Metropolity Wrocławskiego Kościoła Rzymskokatolickiego kardynała Henryka GULBINOWICZA, Ks. Mirosław PULEC — Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Czechosłowacji, Ks. Superintendent Adam KLESZCZYŃSKI z Kościoła Metodystycznego, Ks. Senior Józef POŚPIECH i Ks. Konsenior Jan GROS, reprezentujący Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Następnie w otoczeniu asysty duchowieństwa polskokatolickiego w procesji podążali Biskupi Elekci: Zygmunt KORALEWSKI i Wiesław SKOŁUCKI. Biskupi: doc. dr hab. Wiktor WYSOZCZAŃSKI, Jerzy SZOTMILLER, prof. dr Maksymilian RODE i Arzbiskup Utrechtu Antoni Jan GLAZEMAKER. Procesję zamykał główny konsekратор — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w otoczeniu archiprezbiterów: Ks. Kanclerza Ryszarda DĄBROWSKIEGO i Ks. doc. dr. Edwarda BAŁAKIERA.

Przed głównym wejściem do katedry Św. Marii Magdaleny nastąpiło powitanie głównego konsekratora i biskupów przez delegację parafii chlebem i solą, a bukietami kwiatów przez młodzież i dzieci.

Przy śpiewie chóru kotłowskiego „Gaude Mater Polonia...” biskupi, duchowni Kościoła Polskokatolickiego i Goście z Kościołów chrześcijańskich przybliżyli się do prezbiterium, po czym zajęli wyznaczone miejsca. Przybyłych na uroczystości konsekracji do katedry Św. M. Magdaleny biskupów, gości i wiernych powitał Ks. Daniel OLESIŃSKI — Kanclerz Kurii Wrocławskiej i w imieniu Diecezji prosił Pierwszego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO o udzielenie sakry biskupiej elektom wybranym przez VIII Ogólnopolski Synod Kościoła.

Rozpoczęła się liturgia Ofiary Mszalnej. Po odśpiewaniu Ewangelii przez Ks. Dziekana Kazimierza BONCZARA. Kanclerz Kościoła Polskokatolickiego ks. R. DĄBROWSKI odczytał List Pasterski Biskupów Polskokatolickich z okazji udzielenia sakry biskupiej elektom, zawierający w treści posłanie do duchowieństwa i wiernych.

Po Liście Pasterskim Ks. doc. dr Edward BAŁAKIER odczytał dekrety VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego wyboru na biskupów elektów: Ks. Wiesława SKOŁUCKIEGO z przeznaczeniem na Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej i Ks. Zygmunta KORALEWSKIEGO na biskupa pomocniczego oraz postanowienie udzielenia wyżej wymienionym sakry biskupiej, po czym zwrócił się w imieniu Kościoła Polskokatolickiego do głównego konsekratora Biskupa T.R. MAJEWSKIEGO o przekazanie sukcesji apostołskiej elektom, zapewniając, że są tego godni.

Główny konsekратор zwrócił się z zapytaniem do Biskupa Utrechtu Antoniego J. GLAZEMAKERA — Przewodniczącego Mię-



Główny konsekратор Biskup Tadeusz R. Majewski oraz Biskupi Współkonsekраторzy przy ołtarzu w katedrze pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu



Przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich i delegaci Zwierzchników (od lewej): ks. superintendent Adam Kleszczyński (Kościół Metodystyczny), bp doc. dr Jeremiasz (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny), ks. kanonik Alojzy Ślusarczyk — oficjał Metropolitalnego Sądu Kościelnego — delegat kard. Henryka Gulbinowicza



Duchowieństwo polskokatolickie i poczty sztandarowe w prezbiterium katedry pw. św. Marii Magdaleny

cd. na str. 8—9



O stworzeniu Świata

„Wśród prawodawców jedni w prostej i nie upiększonej formie ustanawiali przepisy, jakie uważali za słuszne, drudzy ubierali swe myśli w wykwintne słowa i oszukiwali masy narodu, ukrywając prawdę w mitycznych zmyśleniach. Mojżesz jednak wznosił się ponad jedno i drugie, uznając jedną metodę za nierozważną, zbyt ułatwioną i nie-filozoficzną, a drugą za pełną oszustwa i kłamstwa. Swoim prawem dał bardzo piękny i wzniosły początek. Nie oznajmił od razu, co należy czynić, a czego unikać, i chociaż było konieczne, by przygotować najpierw umysł przyszykłych użytkowników prawa, jednak nie zmyślał mitów ani nie przyjmował zmyślnych przez innych. Otóż ten początek, jak powiedziałem, jest godny podziwu, ponieważ przedstawia obraz stworzenia świata. Chciał przez to wskazać, że zarówno świat pozostaje w zgodzie z prawem, jak i prawo ze światem, oraz że człowiek posłuszny prawom jest przez to samo obywatelem świata, ponieważ swoje działanie dostosowujemy do woli natury, która rządzi wszechświatem. Otóż żaden poeta ani pisarz nie potrafi należycie pochwalić tak wzniosłej myśli stworzenia, ponieważ są to rzeczy przewyższające zdolność mowy i słuchu, są zbyt wielkie i wzniosłe by mogły je pojąć poznawcze zdolności śmiertelnej istoty. Nie jest to jednak powód, abyśmy mieli milczeć, lecz raczej, przeciwnie, musimy z mi-

łości do Boga odważyć się na to, aby podług naszej siły przedstawiać te sprawy, nic wprawdzie nie mówiąc o Jego wewnętrznej istocie, ale są pewne prawdy, chociaż nieliczne, o których może wnieść się umysł człowieka, opanowany przez umiłowanie i pragnienie mądrości (...).

Niektórzy (...) ludzie, bardziej podziwiają świat niż Stwórcę świata, twierdzą, że świat jest niestworzony i wieczny, natomiast samemu Bogu przypisywali w bezbożny sposób całkowitą bezczynność. A tymczasem, przeciwnie, powinni podziwiać potęgę Boga jako Stwórcy i Ojca, a świata nie wywyższać nadmiernie (...).

Ci, którzy twierdzą, że świat nie został stworzony, nie rozumieją, że odrzucają przez to rzecz najbardziej pożyteczną i konieczną w zakresie czci Boga, to znaczy Opatrzność. Rozum przecież nas uczy, że Ojciec i Stwórca troszczy się o rzeczy stworzone. Jako Ojciec troszczy

się bowiem o zachowanie swych dzieci, a jako Stwórca o zachowanie swych dzieł i ochrania je wszelkim sposobem od wszelkiego, co jest niekorzystne oraz szkodliwe, a z drugiej strony wszelkim sposobem stara się o to, aby im zapewnić to wszystko, co jest korzystne i pożyteczne (...).

W sześciu dniach, mówi Mojżesz, świat został stworzony, nie dlatego bynajmniej, że Stwórca potrzebował do tego pewnego czasu, ponieważ jest oczywiste, że Bóg czyni wszystko w jednym momencie, nie tylko przez swój rozkaz, lecz już przez samo swoje myślenie, ale dlatego, że rzeczy stworzone wymagały początku (...).

Jeżeli więc w danym kontekście nie należy rozumieć „początku” w znaczeniu czasu, jest oczywiste, że trzeba go rozumieć w znaczeniu liczby, i w ten sposób słowa: „Na początku stworzył”, znaczą tyle samo, że najpierw stworzył niebo. Jest bowiem zgodne z rozumem, aby pierwsze niebo zostało powołane do bytu, jako najznakomitsze ze wszystkich rzeczy stworzonych i utworzone z tego, co jest najczystsze z substancji (...).

FILON ALEKSANDRYJSKI

KRAJ

W dniu 9 lipca br. na terenie budowy Pomnika-Szpitała Centrum Zdrowia Matki-Polki odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Naukowej CZMP. 44 wybitnych naukowcom i specjalistom w dziedzinie pediatrii i ginekologii akty powołania wręczył przewodniczący Obywatelskiej Rady Budowy Pomnika-Szpitała, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Zenon Komender. Na przewodniczącego rady wybrano prof. Tadeusza Pisarskiego — dyrektora Instytutu Ginekologii i Położnictwa AM w Poznaniu.

Na 21 posiedzeniu Sejmu zapoznano się i przedyskutowano informację rządu o stanie rolnictwa i gospodarki żywnościowej w ub. r. oraz podjął w tej kwestii stosowną uchwałę. W drugim punkcie m.in. Władysław Loranc przedstawił syntetyczną informację o przebiegu wizyty w Polsce Jana Pawła II. Obradom parlamentu przysłuchiwał się amerykański kongresman Dan Rostenkowski.

W dniu 5 lipca br. na terenie wszystkich dżymatów w Polsce odbyły się karaimskie uroczystości religijne z racji przypadającego w tym dniu okolicznościowego postu — Orucz — upamiętniającego tragiczne skutki panującej w 1710 r. na Litwie epidemii dżumy.

Zgodnie z Kartą Nauczyciela, postanowiono przeprowadzić tzw. waloryzację plac pracowników oświaty — średnio o 3200 zł więcej pensji zasadniczej plus wyższe dodatki wychowawcze. Od 1 września br. każdy absolwent szkoły wyższej podejmujący pracę w szkolnictwie może oczekiwać 16 000 zł pensji zasadniczej.

Czesław Miłosz otrzymał do roczną nagrodę Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich w kategorii tłumaczeń poetyckich za „Mowę wiazaną” (PIW), zaś Sławomir Błaż w kategorii prozy za „Nie kończąca się historia” Michaela Endego.

Wydawnictwo Literackie otrzymało dodatkowe przydział papiaru — 4000 ton z puli rezerwowej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dzięki temu mogą ukazać się planowane „Bakakaj” i „Ferdynand” Gombrowicza, „Wybór opowiadań” Mrożka, „Wiersze” Miłosza, „Fiasko” Lema i druga część „Anody-Katody” Wańkiewicza.



W planach inwestycyjnych przewidziana jest modernizacja kilkunastu istniejących drukarni. Oto jeden z nowocześniejszych linotypów.



W mieście Ceraso na południu Włoch, odbyła się uroczystość wręczenia grupie strażaków radzieckich, którzy uczestniczyli w likwidacji skutków awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej, specjalnej nagrody „Złotej Mewy”, za wielki wkład w ochronę środowiska naturalnego.

Jak poinformowała agencja TASS, w Czarnobylu zakończył się proces sądowy przeciwko byłemu dyrektorowi elektrowni atomowej w Czarnobylu, głównemu inżynierowi i 4 innym pracownikom elektrowni.

Jeśli sprawdzą się prognozy włoskich specjalistów od demografii, to w dniu 11 lipca br. liczba mieszkańców Ziemi przekroczyła 5 miliardów. Pięciomiliardowy mieszkaniec naszej planety przyjdzie na świat w Jugostawii.

Ekstremiści sikhijscy dokonali w dniu 6 lipca br. nowej zbrodni w indyjskim stanie Pendżab. 5 uzbrojonych sikhów zatrzymało w pobliżu Lalru, w odległości 25 km na południe od Chandigarhu, autobus przewożący ok. 60 pasażerów — wyznawców hinduizmu. Terrorysty wyrzucili kierowcę, jeden z nich ślad z kierowcą i poprowadził autobus na pobliskie pole. Tam kazano pasażerom wysiąść i wówczas rozpoczęła się masakra. Bezbronnymi ludźmi ostrzelano z karabinów maszynowych. Śmierć poniosło 38 osób.

Policja hiszpańska aresztowała w dniu 6 lipca br. najbardziej poszukiwanych przywódców organizacji separatystów baskijskich ETA.

Na lotnisku w Tbilisi pomysłnie wyładował, bez przednich kół podwozia, pasażerski samolot TU-154. Nikt ze 150 pasażerów i 7 członków załogi nie odniósł obrażeń. Przyczyną technicznej niesprawności zbadają specjaliści.

Dwie trzecie społeczeństwa szwedzkiego sądzi, że morderców Olofa Palmego nie zostanie nigdy wyjaśnione. Taki wniosek wynika z ankiety przeprowadzonej przez SIFO, największy szwedzki ośrodek badania opinii publicznej.



Helmut Kohl — kanclerz RFN.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Przyszedł zbawić człowieka

Od niedawna rozważamy drugą część nauki o Chrystusie zwaną Soteriologią, czyli nauką o tajemnicy zbawienia. Podział na Chrystologię i Soteriologię wprowadzili teologowie po to, by ułatwić poznanie bożych tajemnic zawartych w Objawieniu. Soteriologia pozwoli nam głębiej poznać ogrom miłości Boga do stworzenia, bo odsłoni cel Wcielenia, sens wszystkich działań Chrystusa na ziemi zakończonych męką i śmiercią. Celem tym jest zbawienie człowieka. Przepowiednia nam o tym lapidarnie stwierdzenie katechizmowe: „Pan Jezus jest to Syn Boży, który stał się Człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”.

Tajemnica Wcielenia jest organicznie związana z tajemnicą Zbawienia, i w zasadzie nie można oddzielać tych prawd wiary od siebie. Wcielenie jest przecież początkiem Odkupienia. Jezus wcielił się po to, aby odkupić rodzaj ludzki. W trakcie przyswajania sobie prawdy o Zbawieniu, uzmysłowimy sobie

bardziej zależność obu tajemnic od siebie. Obie bowiem mają źródło w Miłości Stwórcy, Ojca niebieskiego, do upadłych dzieci. Syn Boży nie mógłby umrzeć za nasze grzechy, gdyby najpierw nie przyjął ludzkiego ciała i nie stał się nam podobny we wszystkim, prócz grzechu. Plan zbawienia, podjęty dla zbawienia ratowania zagrożonych w grzechu ludzi, przewidział dokładnie wszystko. Tylko Syn Boży mógł Ojcu wynagrodzić wyrządzoną nieposłuszeństwem człowieka krzywdę. Ten Syn nie musiałby iść aż na krzyż, gdyby nie wola Ojca. Każdy czyn Syna Bożego miał wartość nieskończoną. Samo wcielenie wynagradzało Bogu Ojcu wszelkie poniżenia i wynosiło ludzi do godności dzieci Bożych.

Krzyż stał się dopełnieniem Ofiary. Katolicyzm zachodni akceptuje bardziej Ofiarę krzyżową. Pełne światło wiary akcentuje obydwie tajemnice. Nie bez racji uważa się już samo przyjście Syna Bożego na świat za akt zbawczy, bo On

ograniczył jakby własne bóstwo, ukrył blask bożej potęgi, zaczynając ludzkie życie w nędzy i poniżeniu. Radość z narodzin Boga w ludzkim ciele nie może nam przysłaniać prawdy, że to Boże Dziecię podjęło trud zbawczy, a dopełni go kiedyś tajemnicą krzyżowej śmierci. „Niech Ci, Jezu, będą dzięki za Twe narodzenie, — Bo przez nie zaczęła nasze sprawować zbawienie”. I jeszcze dokładniejszy wykład ekonomii zbawienia w innej strofie: „Dlaczego tak ostro życie, Zbawiciel zaczyna? Złości nasze zawiniły, cóż winna Dziecina? — Uważ przeto każdy wierny, jak wielce Bóg miłosierny, Odżałował Syna swego, by Krew przelał dla grzesznego człowieka, by wiecznie nie zginął”. Ta strofa swoją prostotą słów i głębią treści — może starczyć za wielki uczony wykład soteriologiczny. Wolno nam rozumieć, że każde drgnięcie serduszka Dzieciątka Jezus, każda łza wylana, każda kropelka Krwi wytoczona podczas obrzezania mogły nas zbawić, bo sta-

nowiły ofiarę Boga — Człowieka. Miały moc zbawczą myśli i słowa Chrystusa, Jego kroki, gdy zmierzał z rodzicami do świątyni na święta wielkanocne, Jego posłuszeństwo Matce i przybranemu Ojcu w Nazarecie. Modlitwa i posty, cuda i prorocтва, nie mówiąc o kolejnych etapach męki miały, każde z osobna, nieskończoną moc zbawczą i wszystkie zostały podjęte właśnie dla zbawienia człowieka. Mogły wystarczyć, gdyby taka była wola Ojca niebieskiego. Ale ta wola była inna.

Stwórca nie zadowolił się wielkimi ofiarami. Oczekiwał od Syna Ofiary największej, na miarę miłości, jaką darzył upadłe ziemskie dzieci. I taką właśnie ofiarę otrzymał. Złożył ją dla zbawienia nas, ludzi, Jego Syn. Oto tajemnica zbawienia, którą będziemy usiłowali zrozumieć, docenić. W jej świetle poznamy jeszcze głębiej nędzę ludzkiego grzechu i realną możliwość przejścia nas wszystkich ze śmierci do żywota wiecznego. Docenimy wszystkie widzialne owoce Chrystusowej działalności umożliwiające nam czerpanie darów niewidzialnych. Postanówmy częściej korzystać z Sakramentów świętych, zwłaszcza pokuty i Eucharystii — ustanowionych dla zbawienia każdego człowieka.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Granice przyzwoitości

Nie, proszę Państwa! Ten tytuł zupełnie nie ma nic wspólnego z obyczajową stroną naszego życia, a przynajmniej nie z tą, którą zwykliśmy do przyzwoitości odnosić. Tym razem rzecz będzie o komunikacji, i to nie jakiejś tam „zielonej”, pieczętującej się „godłem” Pacanowa, ale tej wielkomiejskiej — warszawskiej. A pisać o niej warto, gdyż zdani na jej łaskę, czy raczej nielaskę codziennie doświadczamy coraz to nowych kaprysów tej wiecznie kulejącej „primabaleriny”.

Zimą przeskadzają jej nieprzejezdne drogi i zamarznęte zwrotnice, wiosną roztopły, a latem upały, choć tegoroczne lato nie należy przecież do najcieplejszych. Jednym słowem ciągle coś „zgrzyta” w tym pełnym optymizmu słowie „komunikacja”, bez której już wiek XIX nie mógł się obejść, a cóż dopiero mówić o XX!

Jakoż istotnie nie możemy się obyć bez miejskiej komunikacji, chociaż ilość posiadaczy samochodów rośnie z roku na rok, a wraz z nią nasze ulice stają się coraz ciśniejsze.

Przypuszczam jednak, że nie tym należy tłumaczyć ograniczenie ilości kursów tramwajów czy

autobusów w stolecznej lokomocji. Ograniczenie, które nota bene wprowadzono dokładnie w tym samym dniu, co podwyżkę opłat za przejazdy. Trochę wyczucia, Panowie z MZK! Bez przesady z tą nadgorliwością! Nawet, jeśli tłumaczycie ją niskimi w stosunku do innych krajów (Węgry, kapitalistyczne) kosztami opłat jakie pobierane są u nas, nie zapominajcie przy okazji o jakości usług, jakie wymienione kraje świadczą swym obywatelom w zakresie tu omawianym. A jak to wygląda u nas?

Rokrocznie lato przynosi ograniczenie kursów tramwajów czy autobusów w stolecznej lokomocji. Wiadomo — okres urlopów! Przy notorycznych brakach kadrowych o poprawie trudno myśleć. Do tego dochodzi brak obsługi technicznej, niezadawalający stan techniczny pojazdów, jezdni i torowisk itp., itd.

Tę śpiewkę znamy od lat, tyle tylko, że co roku wzbogacą o inny refren. Wiadomo — kryzys. A wraz z nim wspomniane już techniczne niedomagania taboru, brak części zamiennych, ograniczenie ilości pojazdów... Tymczasem nas — mieszkańców — przybywa, bo przecież nawet ci,

którzy mają samochody, nie zawsze z nich korzystają (między innymi z powodu reglamentacji środków paliwowych), a i lato nie stanowi już dziś gwarancji „odpiwy” ludności, bo ceny wczasów wzrosły niepomniernie w stosunku do zarobków i nie każdego na nie stać. Tak więc zakładany od lat spadek ilości pasażerów w okresie letnim jest dziś nad wyraz problematyczny, biorąc pod uwagę, ilu turystów odwiedza Warszawę w tym właśnie czasie.

A tu — masz babo placek! Nie dość, że objazdy z powodu budowy metra i remontu torowiska, to jeszcze niesprawne drzwi, brak dopływu prądu, wykolejenie z powodu nadmiernej prędkości na zakręcie czy kolizja z tytułu wymuszonego pierwszeństwa. Wszystko to powoduje przerwę w ruchu, nerwową atmosferę i wzajemne pretensje.

Bo drodzy Panowie z MZK! To naprawdę diabli mogą wziąć na taki „komfort” jazdy! Półgodzinne oczekiwania na tramwaj czy autobus „uwieńczone” zjazdem do zajezdni albo zamknięciem drzwi przed nosem, nie mówiąc już o przyciętej w drzwiach nodze czy ręce... I to wszystko w ramach świadczo-

nych przez MZK usług „za złotych polskich 860 miesięcznie, bo tyle kosztuje bilet upoważniający do przejazdu na wszystkich liniach tramwajowych i autobusowych (normalnych). Nie muszę dodawać, że nie każdego stać na taki „luksus”, natomiast większość z nas zmuszona jest korzystać z „luksusu” miejskiej komunikacji.

Co się składa na ów „luksus” poza wymienionymi już „atrybutami”? W naszych realiach jeszcze brud i niechlujstwo, gdyż czystość naszego taboru kończy się wraz z zejściem z taśmy produkcyjnej. A potem — sami wiemy. Brudne siedzenia, poręcze, nie myte podłogi, zapaćkane okna i drzwi. I to wszystko w samym środku Europy, w sercu trzydziestomilionowego kraju! Jednym słowem istny „Teksas”, za który nota bene płacimy coraz więcej!

Jeśli zatem, idąc tokiem uzasadnień Dyrekcji MZK, nawet pogodzimy się z wysokością wspomnianych opłat, to przecież nie musimy się godzić na bałagan i niechlujstwo, a także na niezyczliwość i często (niestety) zwykłe chamstwo tych, którym powierzamy — często z konieczności — nasz czas i bezpieczeństwo. Tych braków nie tłumaczy żaden kryzys, bowiem — może przede wszystkim — w kryzysie obowiązują granice przyzwoitości. Bez nich dalej nie pojedziemy. Co najwyżej do zajezdni. A przecież nie o to chodzi.

Przyczyny katastrofy samolotu IŁ-62M

(PAP). Komisja rządowa powołana przez prezesa Rady Ministrów do zbadania przyczyn katastrofy samolotu Polskich Linii Lotniczych LOT IŁ-62M w Warszawie w dniu 09.05.1987 r., działająca pod przewodnictwem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy zakończyła pracę.

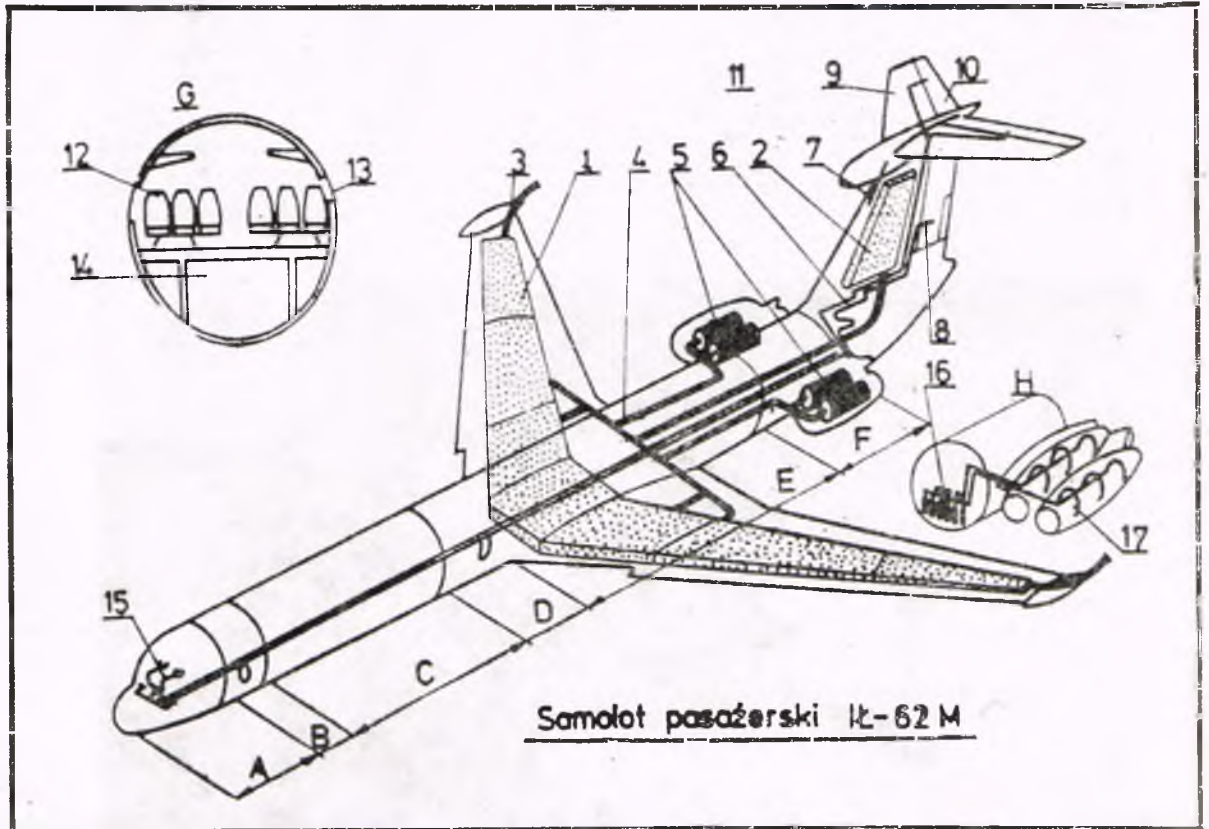
Komisja stwierdza, że przyczyną katastrofy było zniszczenie jednego z czterech silników (lewego wewnętrznego) stanowiących zespół napędowy samolotu IŁ-62M, gdy znajdował się on w rejonie Grudziądzka na wysokości 8200 m. Bezpośrednim powodem zniszczenia tego silnika było rozerwanie turbiny niskiego ciśnienia (TNC), które nastąpiło w wyniku urwania wału tej turbiny. Urwanie wału zostało spowodowane niesprawnością węzła pośredniej podpory, znajdującej się wewnątrz wału turbiny wysokiego ciśnienia (TWC). Źródłem niesprawności było zmeczenie zużycie łożyska waleczkowego w węźle pośredniej podpory wału TNC, które wywoływało pogłębiające się mimośrodowe obracanie wału prowadzące do zmniejszenia luzu między wałem TNC a elementami wału TWC.

W krytycznym locie zużycie łożyska pośredniego osiągnęło stan graniczny doprowadzając do tarcia elementów wałów, co spowodowało wydzielanie dużej ilości ciepła. Pod wpływem wysokiej temperatury wytrzymałość wału TNC spadła poniżej granicy przenoszonych przez ten wał obciążeń. Zniszczenie wału spowodowało zerwanie więzi mechanicznej między TNC a napędzanym przez nią zespołem sprężarki niskiego ciśnienia. Cała moc TNC w czasie kilkudziesięciu milisekund została zużyta na pokonanie bezwładności jej wirnika i zwiększenie prędkości obrotowej aż do zerwania wirnika siłami odśrodkowymi. Części rozerwanego wirnika TNC uszkodziły sąsiedni (lewy zewnętrzny) silnik wykluczając dalszą jego pracę oraz przebiły hermetyczną tylną część kadłuba samolotu powodując dekompresję. Zniszczony został układ sterowania sterem wysokości, przecięte wiązki przewodów elektrycznych i ponadto powstał pożar w bagażniku samolotu.

Pomimo skrajnie trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się załoga, jej działania były racjonalne i całkowicie nakierowane na ratowanie życia pasażerów.

Wykorzystując do sterowania samolotem w płaszczyźnie pionowej tylko ster pomocniczy (trymer) steru wysokości, zgodnie z instrukcją użytkownika samolotu w locie, załoga zmniejszyła wysokość lotu do 4000 m. W tym czasie, w związku z przecięciem przewodów elektrycznych, urządzenia sygnalizacyjne nie wykazywały pożaru w bagażniku samolotu. Załoga podjęła decyzję kontynuowania lotu do Warszawy, którego czas w przybliżeniu równał się czasowi potrzebnemu do awaryjnego pozbycia się paliwa. Było to konieczne między innymi dla zmniejszenia ciężaru samolotu przy lądowaniu, co przy braku bezpośredniego sterowania sterem wysokości ma zasadniczy wpływ na ułatwienie lądowania.

Po upływie około 12 minut od momentu awarii, mając na uwadze stan techniczny samolotu, załoga zażądała lądowania na lotnisku w Modlinie. Lotnisko Modlin zgłosiło gotowość przyjęcia samolotu, o czym załoga po dwóch minutach została poinformowana. Samolot znajdował się wówczas na wysokości około 3000 m w odległości około 80 km od lotniska Modlin, a 120 od lotniska w Warszawie. Jednakże po dokonaniu kolejnej analizy sytuacji, uwzględniając warunki lądowania (długa droga startowa) oraz najlepsze zabezpiecze-



Samolot pasażerski IŁ-62M

A — Kabina załogi, B — Przednie drzwi, toalety i szatnia, C — Przednia kabina pasażerska, D — Środkowe drzwi, bufet, szatnia, toaleta, E — Tylna kabina pasażerska, F — Tylna toaleta, szatnia, G — Przekrój kadłuba, H — Instalacja gaśnicza silników.
1 — Siedem zbiorników paliwa w skrzydłach, 2 — Zbiornik paliwa w stateczniku pionowym, 3 — Awaryjny spust paliwa na końcach skrzydeł, 4 — Schemat przebiegu przewodów paliwowych (u-

proszczony), 5 — Silniki, po 2 z każdej strony kadłuba, 6 — Mechanizm sterowania sterem wysokości, 7 — Mechanizm przestawiania statecznika poziomego, 8 — Mechanizm sterowania sterem kierunku, 9 — Statecznik poziomy, 10 — Ster wysokości, 11 — Statecznik pionowy, 12 — Fotele pasażerów, po 6 w rzędzie, 13 — Okno, 14 — Bagażniki pod podłogą kabiny, 15 — Sterownice w kabine załogi, 16 — Butle gaśnicze, 17 — Instalacja gaśnicza w gondolach silników.

nie przeciwpożarowe i medyczne, jakie posiada lotnisko Okęcie, załoga podjęła decyzję o kontynuowaniu lotu do Warszawy.

W końcowej fazie lotu na skutek działania pożaru załoga utraciła możliwość sterowania, co doprowadziło do tragicznego zderzenia samolotu z ziemią w odległości 5700 m od pasa startowego.

Komisja, po dokonaniu prac badawczych łącznie z lotem doświadczalnym samolotu IŁ-62M odzwierciedlającym krytyczny lot stwierdza, że postępowanie załogi i decyzja kapitana były prawidłowe. Jakkolwiek możliwe jest w pewnych warunkach kontynuowanie lotu przy pomocy trymeru steru wysokości, to jednak w tym stanie technicznym lądowanie samolotu praktycznie okazało się niemożliwe.

Komisja stwierdziła, że wyszkolenie załogi, jej stan psychofizyczny oraz działania w czasie lotu w warunkach ekstremalnie trudnych, było bez zarzutu i nie miało związku przyczynowego z katastrofą. Również na powstanie katastrofy nie miały wpływu: naziemna obsługa techniczna samolotu, warunki atmosferyczne i działania organów służb ruchu lotniczego.

W celu niedopuszczenia do podobnych wypadków, komisja:

1. Działając doraźnie wstrzymała używanie zbiornika paliwowego znaj-

dującego się w stateczniku pionowym samolotu, ograniczyła rezerw międzyremontowy silników (czas pracy między remontami głównymi) z 3000 godzin do 2500 godzin, zaostriżyła wymagania dotyczące diagnostyki stanu ułożyskowania pędni silników oraz profilaktyki przeciwpożarowej;

2. Zwróciła się do producenta samolotu o wykorzystanie ustaleń i realizację wniosków wynikających z analizy przyczyn awarii;

3. Zobowiązała dyrekcję PLL LOT do udoskonalenia czynności obejmujących kontrolę techniczną, diagnostykę i procedurę obsługi sprzętu lotniczego.

Komisja wyraża podziękowanie ludności zamieszkałej w rejonie Grudziądzka i Warszawy za obywatelską postawę, dzięki której uzyskano bogaty materiał badawczy. W akcji poszukiwania dowodów w sprawie, duże usługi oddali funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Żołnierze Pomorskiego Okręgu Wojskowego i wojsk lotniczych oraz lokalne władze administracyjne. Godne i pełne poświęcenia postawy przy zabezpieczeniu miejsca wypadku, likwidacji skutków, ewakuacji ofiar i szczególnych usług oddali funkcjonariusze Milicji, jednostek straży pożarnej, żołnierze WP, specjaliści medycyny sądowej, leśnicy i służby techniczne m. Warszawy.

W badaniach przyczyn katastrofy brali udział wybitni specjaliści róż-

nych dziedzin lotnictwa, z uczelni politechnicznych, instytutów naukowych i zakładów produkcyjnych. Na szczególne podkreślenie zasługuje udział w pracach komisji specjalistów i naukowców Ludowego Wojska Polskiego. Na podstawie przepisów Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego (ICAO) w czasie prac grup ekspertów obecni byli specjaliści reprezentujący producenta, który udostępnił wszelkie niezbędne materiały badawcze.

Komisja uwzględniła również dotychczasowe ustalenia śledztwa prowadzonego przez Biuro Śledcze M^o pod nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie.

Obszerne informacje dotyczące badań katastrofy oraz szczegółowe wnioski zawarte są w raporcie Komisji. Raport zostanie udostępniony wszystkim instytucjom odpowiedzialnym za wykonanie zaleceń, fachowcom i ekspertom. Raport wraz z wnioskami przekazany zostanie producentowi samolotu.

Podpisał:
przewodniczący specjalnej komisji
rządowej powołanej do zbadania
przyczyn katastrofy
samolotu PLL LOT
wicepremier
ZBIGNIEW SZALAJDA

UROCZYSTOŚĆ SAKRY BISKUPIEJ

cd. ze str. 4

dzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, czy nie ma nic przeciw, by wybrani przez VIII Ogólnopolski Synod Kościoła elekci, przed chwilą przedstawieni, zostali wykonsekrowani na biskupów. W odpowiedzi Arcybiskup Utrechtu wyraził zgodę i akceptację Synodu. Wówczas główny konsekurator wobec zebranych w świątyni orzekł: „Bogu niech będą dzięki”. Teraz nastąpiły przepisane Pontyfikatem czynności konsekracji: Hymn do Ducha

Świętego, przemówienie do elektów głównego konsekratora, wyrażenie wiary i zgody na przyjęcie sakry przez elektów, odśpiewanie Litani do Wszystkich Świętych pod przewodnictwem kantorów: Ks. Dziekana Tomasz WÓJTOWICZA i Ks. Prob. Jerzego RYBKI, wkładanie rąk przez biskupów na głowę elektów, Ewangelii na barki. Następnie główny konsekurator odmówił modlitwę konsekracyjną: „Boże i Ojczy naszemu Panu Jezusa Chrystusa, Ojczy Miłosierdzia i Boże wszelkiej pociechy, Ty mieszkasz na wysokości i łaskawym wejrzeniem ogarniasz zie-

mię. Ty znasz wszystkie rzeczy zanim powstaną, Ty ustanowiłeś prawa w swoim Kościele przez słowo Twojej łaski, Ty od początku wybrałeś ród sprawiedliwych, pochodzący od Abrahama, Ty ustanowiłeś zwierzchników i kapłanów, i nie zostawiłeś Twojej świątyni bez posługi. Ty od początku świata chciałeś być wielbiony w tych, których wybrałeś. Teraz, Boże, wlej na tego wybranego tę moc, która od Ciebie pochodzi, Ducha Świętego, którego dałeś Umilowanemu Synowi Twojemu, Jezusowi Chrystusowi, On zaś dał go Świętym Apostołom, którzy w różnych miejscach ustanowili Kościół, jako Twoją Świątynię, na nieustanną cześć i chwałę Twojego Imienia. Ojczy. Który znasz serca, spraw, aby ten Twój sługa, którego wybrałeś na biskupa, kierował świętym ludem Twoim i nienagannie wykonywał najwyższe kapłaństwo, służąc Tobie dniem i nocą. Niech nieustannie wyjednywa Twoją łaskawość i składa dary Twojego Kościoła Spraw, aby mocą Ducha posiadał płynącą z najwyższego kapłaństwa władzę odpuszczania grzechów zgodnie z Twoim poleceniem. Niech rozdziela obowiązki według Twojej woli i niech rozwiązuje wszelkie więzy tą władzą, którą dałeś Apostołom. Niech podobna się Tobie dzięki łagodności i czystości serca, składając Tobie miłe ofiary przez Twojego Syna Jezusa Chrystusa, przez którego Tobie chwała i potęga, i cześć, z Duchem Świętym w świętym Kościele, i teraz, i na wieki wieków. Amen.”

Po modlitwie konsekracyjnej nastąpiło namaszczenie Krzyżem Świętym głowy i rąk konsekrowanych, po czym konsekurator poświęcił i wręczył insygnia biskupie: krzyż, pierścień oraz Ewangelię, mitrę i pastorał i przekazał pocałunek pokoju nowo wykonsekrowanym biskupom. Nowo wykonsekrowani biskupi wobec Boga i Kościoła złożyli wyznanie wiary.

Nastąpił dalszy ciąg Mszy Św. pontyfikalnej z udziałem wykonsekrowanych biskupów.

Po Mszy Św. główny konsekurator i współkonsekuratorzy udzielili nowym biskupom

błogosławieństwa. Następnie nowi biskupi przechodząc nawą katedry, udzielili wiernym pierwszego pasterskiego, biskupiego błogosławieństwa. Po błogosławieństwie pasterskim nowi biskupi skierowali słowa do konsekratorów i wiernych.

Biskup Wiesław SKOŁUCKI podziękował Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU za troskę o dobro całego Kościoła Polskokatolickiego, szczególnie Diecezji Wrocławskiej i doprowadzenie go do dnia dzisiejszego, dnia konsekracji, w którym została wypełniona wola VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła i przyrzekł z jeszcze większym zaangażowaniem pracować dla dobra Kościoła i wywiązywać się wobec Kościoła z zaufania, jakim go obdarzył przez udzielenie sakry biskupiej i powołanie na urząd ordynariusza Diecezji Wrocławskiej. Biskup Skołucki ze wzruszeniem wspominał, że w tym samym dniu 26 lat temu otrzymał święcenia kapłańskie.

Biskup Zygmunt KORALEWSKI, kierując słowami podzięków w stronę Zwierzchnika Kościoła, powiedział, że serce jego jest wypełnione wzruszeniem i wdzięcznością za wybranie go na biskupa pomocniczego w Diecezji Wrocławskiej i za udzielenie w dniu dzisiejszym sakry biskupiej. Zapewnił, że będzie się w dalszym ciągu starał, by jego praca duszpasterska wydała stokrotny plon dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

W czasie sprawowania Najświętszej Ofiary śpiewy pieśni religijnych uczestniczących w uroczystości konsekracyjnej przeplatwały występy chóru parafialnego z Kołowa i orkiestry kołowskiej i Wrocławskich Tramwajarzy.

Uroczystość konsekracji odbyła się w wielkiej powadze i majestacie obrzędów liturgicznych. Oprócz gości duchownych w uroczystości konsekracji wzięli udział: Wojewoda Wrocławski Jan OWCZAREK, Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej M. Wrocławia prof. dr Ryszard BADURA, przed-



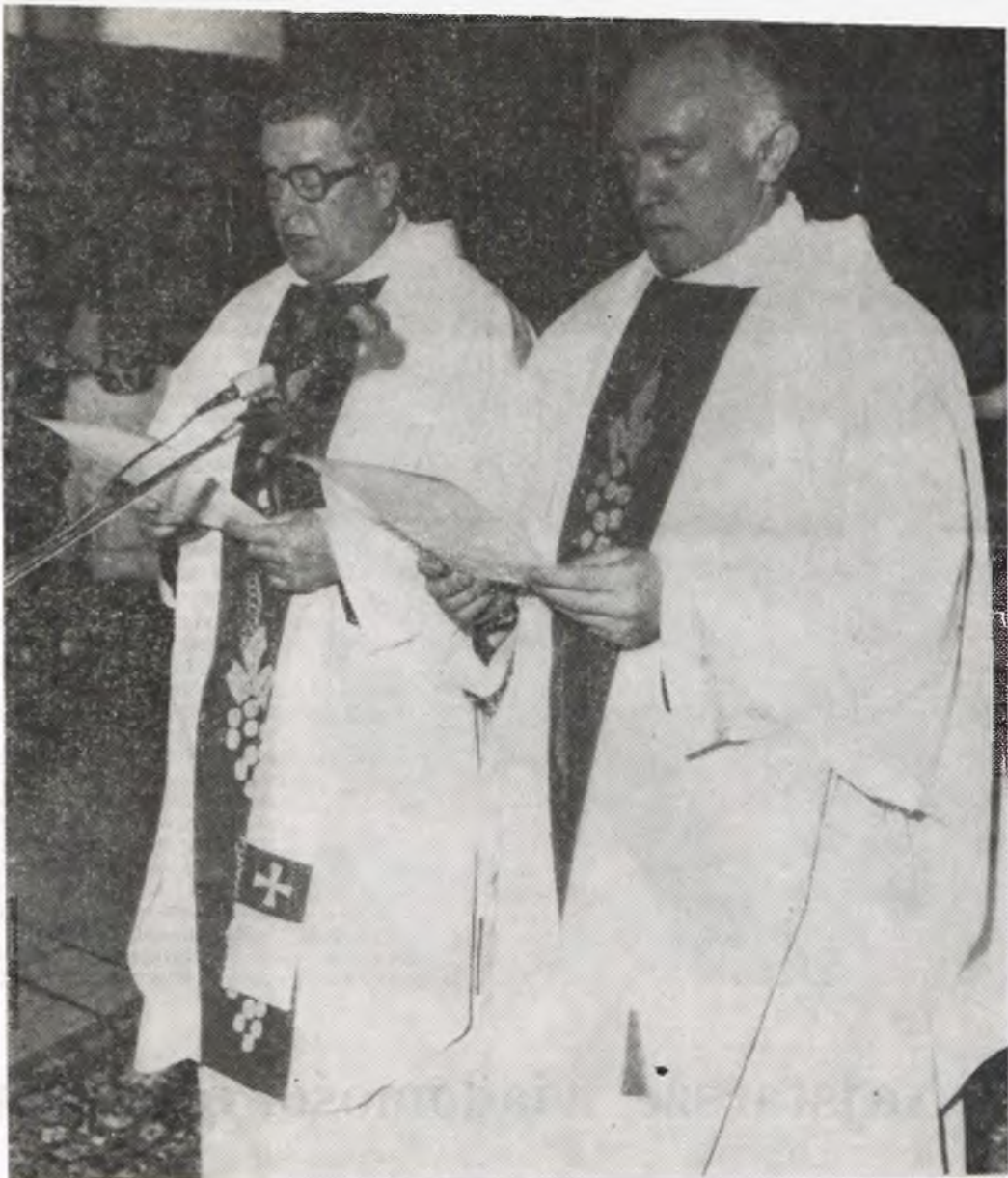
Biskupi Konsekuratorzy modlą się do Ducha Świętego nad konsekrowanymi elektami



Biskup Tadeusz R. Majewski namaszcza olejem Krzyża Św. czoło nowo konsekrowanych



Przekazanie sukcesji apostołowej przez nałożenie rąk



Biskupi Elekcji odczytują słowa przysięgi

stawiciele Wojewódzkich Wydziałów do Spraw Wyznań z: Wrocławia, Kalisza, Zielonej Góry, Wałbrzycha, Jeleniej Góry, Legnicy, a także przedstawiciele Wojewódzkich Oddziałów PAX i ChSS.

Uroczystość konsekracji zakończono odśpiewaniem: „Boże coś Polskę” i hymnu Kościoła: „Tyle lat my Ci, o Panie...”.

Ks. R. DĄBROWSKI



Wierni w katedrze pw. św. Marii Magdaleny w czasie konsekracji biskupów



lat po namaszczeniu (na króla) ogłaszam zakaz pozbawiania życia następujących stworzeń: papuga, majna, gołąb czerwonooki, dzika kaczka ruda, łabędź, skowronek, ptactwo wodne, kogut, rzeczny gangesowy, nietoperz, matka-mrówka, zółw wodny (...), jeleni rączy, wół roboczy, zwierzęta nadające się do domowego chowu (...). Zakazane jest palenie lasu bez potrzeby w celu niszczenia (żywych stworzeń)."

Istotny jest tu fakt, że przed przeszło 2200 laty znalazł się człowiek, który z pobudek szlachetnych, ideowych, po części religijnych, dążył do ochrony świata zwierzęcego. Mając władzę w rękach, realizował to przez zniesienie krwawych ofiar ze zwierząt oraz znaczne ograniczenie uboju zwierząt dla celów spożywczych.

Zakaz krzywdzenia wszelkich stworzeń pojawiły się w wierzeniach hinduskich znacznie wcześniej nim władzę w Indiach objął król Asioka, ale dopiero za jego panowania stały się one powszechnie obowiązującym prawem. Szlachetna zasada, że nie wolno człowiekowi zabijać niczego, co nie jest konieczne, przestrzegana była w tym kraju co najmniej od czasów Buddy (ok. 560—480 r. przed Chr.). Sam Budda zalecał przyjazne odnośnienie się do istot żywych. Jest też interesujące, że słynne kazanie, w którym po raz pierwszy

mienie odzyskać lub od nowa zgromadzić, trzody bydła odchodować, ale na wyrośnięcie nowych drzew trzeba było czekać dziesiątki lat.

Utrata drzew w wyniku przegranej wojny była tak ważną sprawą, że znalazła odbicie w Starym Testamencie w radach Mojżesza, jakich udzielał ludowi. Wspomina o niej również zapiski dotyczące wyprawy perskiego króla Dariusza I (521—486 przed Chr.) przeciw Scytom; ilustrują taki fakt płaskorzeźby asyryjskie przedstawiające upadek Niniwy.

Wiele narodów ceniło pojedyncze sędziwe i okazałe drzewa jako bóstwa lub siedziby bóstw. W Indiach były to zazwyczaj figowce, w Azji Mniejszej oliwki, w Europie zaś głównie dęby. W Afryce gdzieś niedługo jeszcze obecne są przez ludność jako nie-tykalne.

W dawnych czasach chroniono wiele świętych gajów. Zakładali je Ateńscy, m.in. sadząc drzewa na grobach bohaterów. Mieli je także Słowianie, Celtowie, Germanie. Poszanowanie takich lasów było wówczas tak głęboko zakorzenione, że gdy Juliusz Cezar (100—44 r. przed Chr.) wkroczył do Galii i kazał wyciąć piękne drzewostany w okolicy dzisiejszej Marsylii, musiał sam chwycić za siekiere, nikt bowiem z jego żołnierzy nie śmiał pierw-

Najstarsze wiadomości o ochronie przyrody

Zrozumienie ochrony przyrody nie zrodziło się w naszych czasach. Już w zaraniu dziejów ludzkich podejmowano nieraz starania zmierzające do zachowania pewnych tworów przyrody. Wiele dowodów świadczy o tym, że ilekroć społeczności ludzkie przestawały się z przyrodą liczyć, tyle razy przynosiło to ogromne szkody, a nawet klęski, kończące się nieraz zamieraniem całych krain. Niestety, następne pokolenia ludzi nie umiały na ogół wyciągnąć z tego właściwej nauki. Jednakże, jak pisał Ritchie Calder w *Spadkobiercach*:

„Obciążając starożytnych odpowiedzialnością za popełnione błędy, powinniśmy pamiętać, że zasób ich wiedzy był bardzo skromny, niewybaczalne natomiast byłoby, gdybyśmy powtórzyli te błędy, ponieważ wiemy, jak wiele jeszcze nie wiemy”.

Prawdopodobnie najstarsze zarządzenia dotyczące ochrony przyrody pochodzą z Chin. Zachowały się zapiski świadczące o tym, że ogłoszono je w tym kraju w 1122 r. przed Chrystusem. Zabraniały one samowolnego wyrębu lasów, ustalały metody pielęgnowania i odnawiania drzewostanów, a także ich ochrony przed pożarami. Stan wiedzy w dziedzinie hodowli i pielęgnowania zwierząt był tam przed trzema tysiącami lat bardzo wysoki. Istniały wskazówki dotyczące zakładania szkółek leśnych, podsiewania lasu, wprowadzania gatunków drzew o większym znaczeniu gospodarczym itp. Zadrzewienie kraju

wydatnie zwiększało się dzięki powszechnemu zwyczajowi sadzenia drzew na grobach zmarłych.

Interesujące wiadomości o Chinach, choć dotyczące znacznie późniejszego okresu, można znaleźć w pamiętnikach Marco Polo. Podróżnik ten przeżył wiele lat na dworze Wielkiego Chana Chubiłaja (1216—1294), stojącego na czele ogromnego imperium mongolskiego, zarazem legalnego cesarza Chin. Omawiając panujące tam stosunki, Marco Polo wielokrotnie wspomina w *Opisaniu świata*, że na rozległych terenach środkowej i wschodniej Azji były wówczas nieprzebrane zasoby zwierzyny łownej, ptactwa i ryb. Mimo wielkich połowań obfitość ich nie malała, ściśle bowiem przestrzegano łowieckich czasów ochronnych. W związku z tym Marco Polo pisał: „We wszystkich ziemiach należących do Wielkiego Chana żaden król nie może, ani żaden inny człek nie odważy się łowić ani polować na zające, daniela, kozły ani jelenie, ani inne podobne zwierzęta od miesiąca marca aż do października, a to, aby się mnożyły. A gdyby ktoś karany przekroczył, byłby surowo karany wedle zarządzenia cesarza.”

Nie tylko w Chinach, lecz także i w Indiach chroniono już dawno różne gatunki zwierząt. Świadczą o tym m.in. wyryte w skałach w III wieku przed Chrystusem rozkazy króla Asioki, potężnego władcy indyjskiego. Fragment zawartego w nich zarządzenia brzmi: „W dwadzieścia

wyłożył zasady obmyślonego przez siebie systemu etycznego, odbyło się w parku jeleni koło Benares. W takim parku, podobnie jak w lasach otaczających pustelnie znanych ascetów, nie wolno było nikomu polować, nawet królowi.

W starożytności nie brak było ludzi wrażliwych na piękno przyrody. Grecki historyk, Herodot z Halikarnasu (485—425 r. przed Chr.) wspomina, że młody król perski Kserkses był wielkim miłośnikiem przyrody. Kiedy będąc raz w Azji Mniejszej przeprowadził się przez rzekę Meander dostrzegł w pobliżu ówczesnego miasta Kallatebus piękny stary platan. Tak zachwył się wówczas wspaniałym drzewem, że zawiesił na nim złoty znak i postawił strażnika, który miał pilnować, aby nikt drzewa nie uszkodził.

Wspomniany opis Herodota jest prawdopodobnie najstarszym dokumentem świadczącym o roztoczeniu ochrony nad pomnikowym drzewem. Skądinąd jednak wiadomo, że w starożytności kult drzew był szeroko rozpowszechniony, chociaż zazwyczaj motywy tego były inne. Szczególnie ceniono drzewa rosnące w pobliżu domów, toteż gdy wybuchały wojny i zwycięska armia zaczynała pustoszyć podbity kraj, wycinała drzewa w zdobytych miastach, w ten sposób zadawała bowiem przeciwnikowi szczególnie dotkliwy cios. Prymatywnie na ogół ówczesne domy dość szybko można było odbudować, zrabowane

szczy podnieść ręki na „święty” las, pomimo że było to sanktuarium innego narodu.

W starożytności, a później w średniowieczu, nie tylko religijne czy estetyczne względy były podstawą chronienia wybranych drzew i lasów, niekiedy była nią także świadomość gospodarczej wartości tych zasobów. Rzymianin Marcus Ciceron (106—43 r. przed Chr.) wypowiedział zdanie, wiele razy później powtarzane, że „niszczenie lasów jest najgorszym wrogiem dobrobytu społeczeństwa”.

W zachodniej i środkowej Europie chroniono w tym czasie lasy, które rosły wzdłuż granic państwowych, stanowiły one bowiem niezłą osłonę przed wrogiem. Z tej samej przyczyny utrzymywano je niekiedy na granicy księstw i pomniejszych okręgów, a także majątków klasztornych. Ochrona przyrody pojawiła się w zakonach jako środek zabezpieczenia samotności, z czasem jednak przybrała w niektórych klasztorach inny charakter. Tak np. u franciszkanów miała na celu ochronę wszystkiego co piękne i naturalne. Przepisy tego zakonu przewidywały m.in. pozostawienie na brzegach ogrodów pląskotawianiu i szacie roślinnej — były to więc jak gdyby prototypy późniejszych rezerwatów przyrody — zabraniały wycinania jakichkolwiek drzew bez zezwolenia prowincjała oraz zgody fachowych doradców itp.

Przybliżyć chińszczyznę czyli rzut oka na sztukę chińską

Daleki ten kraj interesuje nas ostatnio coraz bardziej. Powodują to i liczne wzajemne wizyty państwowe, i rozwijające się kontakty handlowe i kulturalne, i fakt, że — „LOT-em bliżej” do Pekinu, i nadany niedawno przez telewizję świetny kilkunastoodcinkowy serial dokumentalny o współczesnych Chinach. Spójrzmy więc i my na ten kraj — ale z perspektywy jego historii, a raczej historii jego sztuki. Nie będzie to oczywiście wyczerpujący wykład uniwersytecki, ale raczej próba „przybliżenia chińszczyzny”, kilka słów o podstawowych dziedzinach sztuki chińskiej, tak odmiennej od naszych, europejskich wzorców i kanonów.

Początki sztuki chińskiej nie są jeszcze poznane całkowicie, niemniej jednak uważa się na ogół, że sięgają one X w. p.n.e.

Mówi się często o izolacji Chin i o wynikającej stąd oryginalności sztuki chińskiej. Faktycznie jednak była to izolacja dość względna, gdyż już ok. 100 lat p.n.e. karawany Arabów i Partów zapewniały łączność między Chinami a Syrią i Persją. W 618 r. Chińczycy zawiądnęli Turkestanem i północą Indii. W X w. cesarz Mu-Wang podbił Chaldeję i ustanowił protektora w Mezopotamii. W XIII w. dynastia mongolska dokonywała wypadków do Arabii. Wreszcie w XVII w. Chińczycy opanowali Birmę i Konchinchinę.

Nie podważając oryginalności sztuki chińskiej należy jednak stwierdzić, że jednym ze skutków tych rozmaitych podbojów były nieuniknione wpływy syryjskie, perskie i arabskie, jakie dają się zauważyć, zwłaszcza w ceramice i niektórych brązach.

Sztuka chińska jest głęboka, subtelna, mniej realistyczna niż sztuka japońska, bardziej od niej marzycielska i symboliczna. Często nawet zapomina się, jak wiele sztuka japońska zawdzięcza właśnie sztuce chińskiej. Chiny były bowiem dla Japonii tym, czym Ateny dla Rzymu: źródłem kultury intelektualnej i punktem wyjścia dla sztuki. Sztuka japońska zawdzięcza chińskiej przede wszystkim cierpliwość i dokładną obserwację natury. Chińczycy na



Tai-ki, diagram symbolizujący jedność elementu męskiego, Yang, i żeńskiego, Yin, w symbolice konfucjanizmu.



Paku, trigramy symbolizujące niebo, ziemię, błyskawice itp. w ornamentyce konfucjanizmu.

długo przed Japończykami potrafili stworzyć syntetyczny obraz przyrody w szkicach o niezwyklej wręcz prostocie. To przecież także w Chinach powstały szychy, na długo przed ich rozkwitem w Japonii. Wreszcie właśnie malarstwu chińskiemu zawdzięcza sztuka japońska umiętność posługiwania się rysunkiem monochromatycznym, jednobarwnym, i zwięzłość graficzną.

Dla zrozumienia malarstwa, sztuki dekoracyjnej i detali ornamentyki chińskiej niezbędne jest kilka wiadomości o religiach wyznawanych w Chinach. Było ich pięć: konfucjanizm, taoizm, buddyzm, lamaizm i doktryna Zen.

Konfucjanizm, stworzony przez żyjącego w VI-V w. p.n.e. filozofa i myśliciela, Kung-fu-cy, zwanego Konfucjuszem, opiera się na poszanowaniu tradycji i kulcie przodków. Nie uznaje żadnej formy przedstawiania istot boskich, ani pod postacią rzeźby, ani obrazu. Osoba będąca głową rodziny winna codziennie składać ofiary i palić kadzidło przed tablicą, na której złotymi literami wypisane są nazwiska przodków.

W symbolice konfucjanizmu występują rozmaite zwierzęta, a wśród nich smok, ziejący dymem z nozdrzy, często przedstawiany właśnie w obłokach dymu lub



„Pieczęć długowieczności”, symboliczny ornament taoizmu.

Trigramy zwane paku symbolizują niebo, ziemię, błyskawice itp. Każdy z nich ma tę samą długość, bądź jednolitą, bądź nie.

Tworcą taoizmu był Lao-cy, ur. w 604 r. p.n.e., przedstawiany pod postacią starca, siedzącego na bawole bądź stojącego, mającego przy boku jelenia albo łanię. W rękę trzymał on zwój pism, grzyb lub brzoskwinie, symbol długowieczności. Jednym z symbolicznych ornamentów taoizmu jest „pieczęć długowieczności”, rodzaj rozety o okrągłym kształcie, której symetryczne linie są bardzo precyzyjnie rozłożone.

Buddyzm chiński jest typowym buddyzmem indyjskim ze szkoły Mahayana. Wprowadzony do Chin w I w.n.e., rozwinął się tu dopiero w III w. Jednym z symbolicznych ornamentów buddyzmu jest *Uan*, symbolizujący serce Buddy, a przedstawiający rodzaj złamanego krzyża.

Lamaizm jest zreformowanym buddyzmem. Powstał on w Tybecie, a rozpowszechnił się w Chinach w XIV w. Zwierzchnikiem w tej religii jest Dalaj-Lama, któremu podpo-



Lao-cy, twórca taoizmu, przedstawiony jako starzec siedzący na bawole.

unoszący się nad nimi. Jego długie ciało pokryte jest łuskami, głowę zdobią dwa rogi, a paszcza zbrojna w dwa ostre kły. Smok jest symbolem cesarza.

Innym symbolicznym stworem jest feniks, mający korpus smoka, lecz głowę bażanta. Jest on emblematem cesarzowej, a symbolizuje nieśmiertelność.

Jednorożec, symbol doskonałości, jest podobny do jelenia, lecz głowę jego zdobi jeden róg. Inny jeszcze stwór to rosomak, o olbrzymich oczach i szczękach, chroniący przed złymi duchami.

Wśród symbolicznych ornamentów konfucjanizmu wymieńmy najpierw tai-ki, diagram o kształcie koła, rozdzielony wewnątrz linią przypominającą S, symbol jedności elementu męskiego, Yang, i żeńskiego, Yin.

rządkowani są lamowie wielkich klasztorów. Jednym z najciekawszych przedmiotów kultu w lamaizmie są młynki modlitewne.

Doktryna Zen, rodzaj filozofii naturalizmu, oparta jest na kontemplacji przyrody. Zakłada ona pewną zgodność między naturą a duszą ludzką. Wywarła wielki wpływ na malarstwo chińskie, zwłaszcza w epoce Song.

Niektóre z tych elementów symbolicznych w sztuce chińskiej znane były zapewne już wcześniej; nie zawsze tylko może dobrze rozumieliśmy ich znaczenie.

O innych elementach w sztuce chińskiej, w architekturze, malarstwie czy ceramice — następnym razem.

E. DERELKOWSKA

SUKIENNICE

O tym, że Kraków należy do najstarszych miast Europy wie każdy. Nietrudno więc chodząc po Krakowie patrzeć w okna zabytkowych kamienic, bram i kościołów. Nietrudno, gdyż na każdym kroku „mieszka” tu historia sięgająca czasów odległych, bo aż piastowskich. Wszystko przemawia tu życiem dawnych wieków: i Wawel i Brama Floriańska i Kościół Mariacki a także Rynek i Sukiennice. O nich też będzie nasza dzisiejsza opowieść...

* * *

Sukiennice, dawne centrum handlowe średniowiecznego Krakowa, w którym jak sama nazwa głosi wystawiano i sprzedawano ręcznie tkane, różnego przeznaczenia i gatunku sukno, znajdują się w samym „sercu” krakowskiego Rynku i są obok wymienionego Wawelu i kościoła Mariackiego jednym z jego podstawowych symboli. Sukiennice i Rynek były bowiem w dziejach tego miasta nie tylko miejscem, w którym ogniskowało się zwykłe życie dawnych krakowian, były także tłem dla ważnych w życiu państwa i narodu wydarzeń, w których uczestniczyli prości ludzie i koronowane głowy, zupełnie tak, jak na monumentalnych obrazach Matejki.

Zanim jednak krakowskie Sukiennice stały się przedmiotem studiów malarzów krakowskich mistrzów, zanim przyszło im być świadkiem hołdu pruskiego i przysięgi Kościuszki zapisały w historii swego miasta żywot długi, bo liczący przeszło siedemset lat.

Historia Sukiennic zaczyna się bowiem w połowie wieku XIII, konkretnie zaś w roku 1257, kiedy to książę Bolesław Wstydlivy w nadanym miastu przywileju lokacyjnym wytyczył plan krakowskiego rynku z wyznaczeniem miejsca pod przyszły gmach handlowy. W jakiś czas potem wyrosły na rynku budynki ratusza, wagi miejskiej, postyrzalni, smatruza oraz jatki i kramy handlowe. Tu właśnie w owych kramach odbywał się handel drogocennym suknem, którego droga wiodła do Polski z Flandrii i Niemiec. Sprzedaż sukna zabezpieczał przywilej wydany już w czasach Władysława Łokietka. Nakazywał on, by kupcy zatrzymujący się z towarem sprzedali sukno kupcom krakowskim zajmującym kramy. Wszelka wolna sprzedaż bezpośrednio z mieszkańcami była zabroniona. Sprzedawano zatem drogie sukno „w czasie jarmar-



ku” i w ilości nie mniejszej „jak sześć postawów flandryjskich”, sprzedawano też nie gdzie indziej, jak tylko „w kramach sukiennych „i wyłącznie kupcom sukiennym w kramach siedzącym”. Te właśnie kramy przysparzały całkiem okazałego dochodu, jako że za sukcesję ich właściciele płacili czynsz dzierżawny królowi i miastu.

Stale wzmagający się handel wymagał z biegiem czasu przebudowy i udoskonalenia krakowskich kramów. Prace z tym związane przeprowadzono w latach 1380—1400. Ujednolicono wówczas bryłę Sukiennic, w czym było wiele zasługi ówczesnego budowniczego Marcina Lindentoldego.

Podwyższeniu uległy mury budynku, które podparto skarpami zwieńczonymi ozdobnymi sterczynami. Całość konstrukcji otrzymała potężny wysoki dach pokryty gontem. Od strony północnej oraz południowej zamknięte go gotyckie szczyty. Do samej hali handlowej zaś prowadziły dwie pary bram, przeznaczone dla dwukierunkowego ruchu wozów i pieszych.

Niestety, w połowie wieku XVI pożar zniszczył część średniowiecznych Sukiennic. Spłonęły dach, sklepienia, które w konsekwencji uległy zawaleniu, uszkodzone zostały także zewnętrzne mury i ozdobne zwieńczenia skarp. Odbudowę powierzono architektowi i rzeźbiarzowi Janowi il Mosca, znanemu w Polsce pod przydomkiem Padovano.

Dokonał on dzieła odbudowy, przydając Sukiennicom cechy wyraźnie renesansowe. Padovano zamknął halę kolebką z lunetami, nad nią zaś wznosił pomie-

szczenia, do których prowadziły wyjątkowo piękne klatki schodowe umieszczone na krótszych bokach budowli. Drewniane zadasznie schodów posiadały skrzyniowe stropy ozdobione rozetami. Całość budowli przykryta została dachem, schowanym dla zabezpieczenia przed pożarem za murem ogniotrwałym, zwanym naddaszem lub attyką. Dla wzbogacenia wystroju architektonicznego mur przyozdobiono płytкими wnękami, zaś jego szczyt, tzw. grzebień uzupełniły wazy i rzeźby zoomorficzne — maskarony. Rzeźby te stanowią jedne z najcenniejszych przykładów renesansowej rzeźby architektonicznej w Polsce.

Kolejną innowacją przeprowadzoną w Sukiennicach było przeprowadzenie w roku 1601 przez Joachima Ciepeliowskiego poprzecznej przejścia, które wiodło ze wschodu na zachód. Taki stan Sukiennic utrzymał się do XIX wieku. Wzbogaceniu uległo natomiast otoczenie Sukiennic, któremu przybyły nowe jatki, kramy i budynki miejskie.

Jak wiele innych zabytków, tak i Sukiennice nie zostały zaoszczędzone w okresie powstań i kataklizmów dziejowych. Rozbiory i upadek ekonomiczny Rzeczypospolitej i Sukiennicom odebrały dawny blask. Do pierwszych prac konserwatorskich przystąpiono dopiero w XIX stuleciu. Sprecyzowany w roku 1869 program odbudowy zakładał odbudowanie Sukiennic w taki sposób, „ażby odrestaurowany gmach przedstawiał nieskażoną postać pamiątki historycznej”. Po wielu dyskusjach ostatecznie — za namową Matejki — przygotowano oraz przeprowadzenie prac remontowych



powierzono młodemu architektowi Tomaszowi Prylińskiemu. Biorąc pod uwagę nowe oblicze krakowskiego Rynku a także dla podkreślenia dawnego splendoru i monumentalnego charakteru obiektu, dokonał Tomasz Pryliński szeregu przeróbek, które zmieniły bryłę i sylwetkę architektoniczną Sukiennic. Pryliński „przełamał” np. podłużny charakter budowli, wznosząc na osi poprzecznej potężne ryzality (wysunięte do przodu części budynku), w których pomieścił reprezentacyjne klatki schodowe wiodące do sal pierwszego piętra. Nawiązujące do renesansowych form attyki ozdobił maskaronami, wyobrażającymi karykatury prezydentów miasta. Przy zewnętrznej stronie murów, w miejsce dawnych kramów przylegających do Sukiennic dobudował (obiegające cały gmach) arkadowe podziemia, którym nadał wyraźne gotycką linię. Głównie kolumn podpierające ostrołukowe sklepienia krążanków ozdobił rzeźbionymi motywami kwiatów i portretowych głów. Wiele z nich wykonano według projektów samego Jana Matejki. Podziemia przykryto dachami pulpitowymi opartymi na gotyckich murach hali głównej.

Dawne wewnętrzne kramy zamieniono po uprzedniej przebudowie na lokale sklepowe i kawiarnie. Wejście od strony hali zamurowano, nowe zaś wykonane na zewnątrz do podcieni usprawniały pieszą komunikację wokół budynku.

Architektoniczne rozwiązanie zastosowane przez Tomasza Prylińskiego pozwoliło ponadto wyburzyć w najbliższym otoczeniu Rynku nie nadające się dawne kramy i budynki miejskie. Przebudowa zapoczątkowana w roku 1875 została zakończona w roku 1879. Samo otwarcie gmachu nowych Sukiennic zbiegło się z uroczystości obchodzonym w Krakowie przez władze miasta jubileuszem pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Warto nadmienić, że forma, jaką nadał krakowskim Sukiennicom architekt Tomasz Pryliński jest z punktu widzenia architektonicznego ostateczną formą tego zabytku, a więc taką, jaką podziwiają dzisiejsi turyści.

Oprac. E. DOMAŃSKA

Jarzynowy teatrzyk

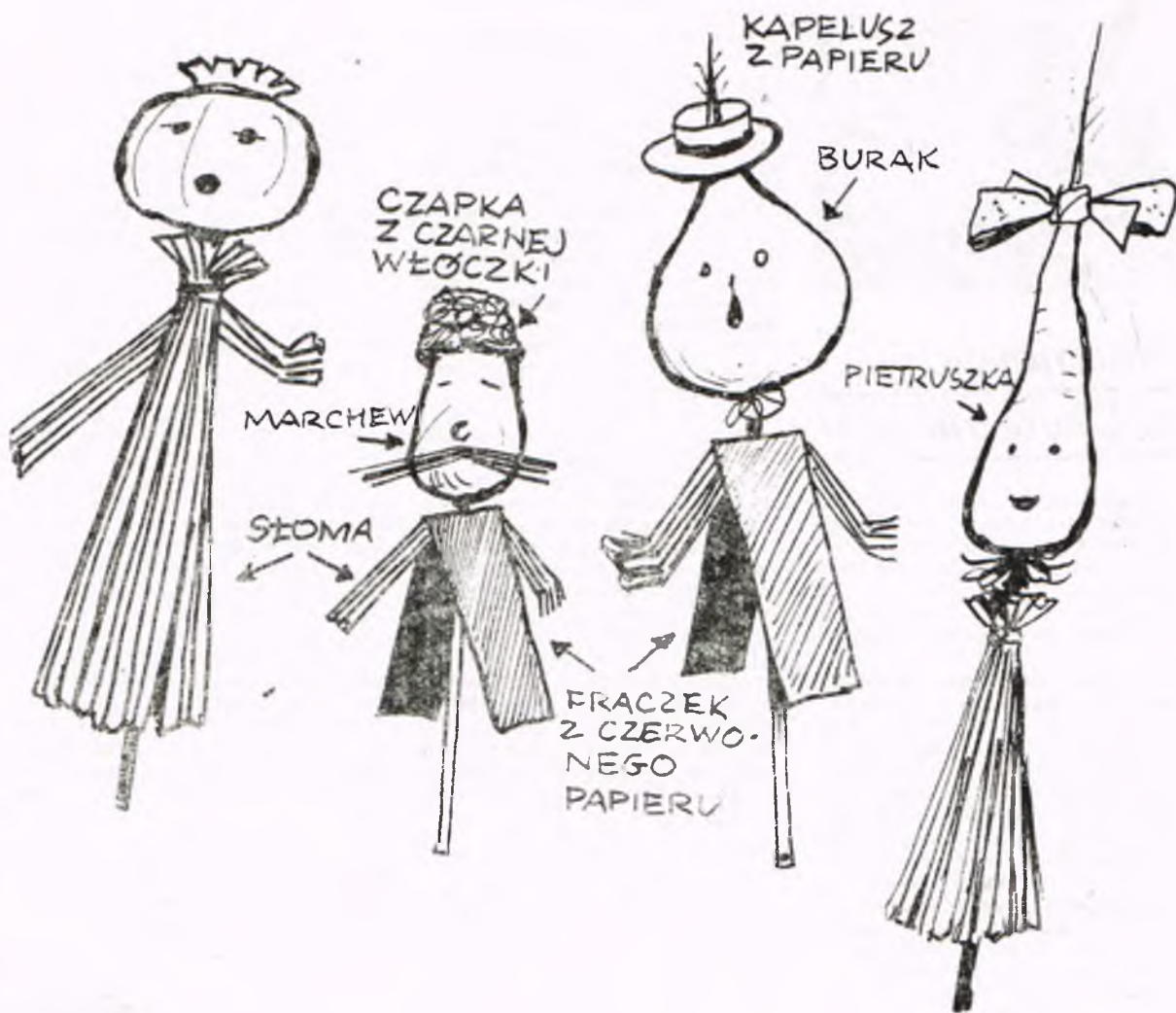
Proponujemy dziś dzieciom zabawę w jarzynowy... teatrzyk. Sezon owocowo-warzywny w pełni, a więc możliwości zrobienia kukielek mamy wiele.

Makówka jest właściwie gotową kukielką, trzeba tylko namalować usta, nos i oczy, zrobić włosy lub jakieś nakrycie głowy, ubrać i dodatkowym patykiem czy drutem wzmocnić łodygę.

Równie łatwo możemy zrobić kukielki z warzyw — marchwi, pietruszki, buraka.

Gdy kukielki są już gotowe, we framudze drzwi zawieszamy w poprzek drążek, a na nim koc, tak wysoko, żeby ten, kto będzie kukielki prowadził, schował się za tą zasłoną razem z głową.

Widzowie siedzą na stołeczkach. Bumm! w patelnię — i zaczynamy przedstawienie.



— No pewnie. Czy nie widzisz, jaki on jest smutny?

— Piotruś smutny?

— Oczywiście. Musimy coś na to poradzić. Zaraz tu przyjdzie Pamela i przyleci Firlaczek. Zastanowimy się, co robić.

Nie rozumiem, dlaczego on miałby być smutny — mrucał tymczasem do siebie Pomponek, — on przecież nie tęskni do pokazywania sztuk?

— Fi-ju! odezwało się nagle od strony okienka — jestem!

— To dobrze. Pamela też już nadchodzi — powiedziała Harda.

Kotka wsunęła się bezszelestnie i usiadła grzecznie pod ścianą.

— Piotruś jest smutny — zaczęła obrady Harda. — Musimy coś na to poradzić. Ja myślę...

— A ja już wiem — przerwał jej szpak — najlepsze lekarstwo na smutek to gwizdanie. Więc jeśli codziennie każde z nas zagwizdałoby Piotrusiowi jakąś piosenkę...

— Widziałem na świecie tylko jedno stworzenie, które by było tak niemądre jak ty — odpowiedział Pomponek. — Czyż ja albo Pamela, albo Harda umiemy gwizdać?

— A rzeczywiście! Szkoda — stwierdził szpak wcale nie obrażony i dopytywał się ciekawie: — A co to było za stworzenie?

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— To był osioł — odpowiedział Pomponek dobitnie.

— Fi-ju! — gwizdnął szpak.

— Mielśmy mówić o Piotrusiu — przypomniała Harda.

— Właśnie — wtrącił Pomponek. — Jeżeli Piotruś jest smutny (czy jesteście tego zupełnie pewni?), byłoby najlepiej, żebym mu pokazywał sztuki. Albo...

W kącie stajni rozległ się nagle pisk i spod podłogi ukazał się pyszczek Wielkiej Szczurzycy.

— Najprzyjemniej będzie Piotrusiowi u nas — powiedziała — jestem tego pewna.

— Sądysz? — spytała Pamela cicho i łagodnie, ale oczy jej błysnęły tak dziwnie, że Wielka Szczurzyca natychmiast zniknęła pod podłogą.

— Posłuchajcie mnie! — wołał Pomponek. — Przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł. Pójdę stąd razem z Piotrusiem i założymy cyrk. On będzie dyrektorem.

— Nie — powiedziała Harda. — Dlaczego nie? — dziwił się Pomponek.

— Dlatego, że ja mam lepszy pomysł! — krzyknął Firlaczek. — Namówimy bociany i zabiorą Piotrusia do ciepłych krajów. Taka podróż na pewno go rozweseli.

— Nie — powiedziała Harda po raz drugi.

— Pamela popatrzyła na Pomponka i na Firlaczka z ciekawością.

Pamela wyprostowała się. — Piotruś stąd wyszedł na wędrowną i tutaj z wędrownki wrócił. Przynależy do tego domu.

— A ja myślę — powiedziała Harda cicho — że on przynależy do ludzi, którzy tutaj są. I powinni być z nimi.

— Zapadła cisza. — No dobrze, ale jak to zrobić?

— Na to może poradzić tylko Miłorada — powiedziała Harda

— To przecież ona go zaczarowała.

Pamela wstała.

— Przyjdźcie tu jutro rano — zarządziła spokojnie. — Przyniosę wam odpowiedź Miłorady.

Minęła noc. Wczesnym rankiem Firlaczek, Harda i Pamela znowu spotkali się w zagrodzie Pomponka.

— No i co? No i co?! — wołał Firlaczek.

— Miłorada powiedziała tak: „Los Piotrusia nie zależy ode mnie, ale od kowalowej. To ona musi znaleźć słowo odczarowania. Jeśli serce tej kobiety jest dobre, słowo zostanie znalezione”.

Harda nie mówiła nic dłuższą chwilę; wreszcie powiedziała poważnie:

— Wiele zznałam w życiu złego i nie łatwo mnie zmanić.

— O czym myślisz? — spytała Pamela.

— Myślę, że serce tej kobiety jest dobre.

— A jeżeli ona nie zna tego słowa — zastanawiał się Firlaczek — albo nie potrafi go wymówić? To już ja na wszelki wypadek będę Piotrusiowi gwizdał.

SŁOWO

Był dżdżysty ranek i kowalowa z córkami spędzała czas w izbie. Trusia siedziała na ziemi



Rozmowy z Czytelnikami

Wspominają nam niekiedy Czytelnicy o rażącej niezgodności postępowania niektórych ludzi, z wyznawanymi przez nich zasadami. Przykładem w tym względzie może być również list, w którym p. Jerzy R. z Torunia pisze między innymi:

„Jestem długoletnim prenumeratorem tygodnika „Rodzina”. Wielokrotnie mogłem się więc przekonać, o jak blahe sprawy zapytują niekiedy czytelnicy Duszpasterza. Równocześnie jednak milczą, obserwując niewłaściwe postępowanie ludzkie. Nikt bowiem do tej pory nie napiętnował na łamach czasopisma nieludzkiego traktowania zwierząt, co ostatnimi czasami zdarza się bardzo często. Niektórzy bowiem rodzice, spełniając zachcianki swych dzieci, sprowadzają do domu psa lub kota. Gdy jednak zwierzę dziecku się sprzykrzy lub stanie uciążliwe, wywożą je poza miasto i porzucają na pastwę głodu i zimna.

Mam więc wątpliwości, czy takie postępowanie da się pogodzić z zasadami moralności chrześcijańskiej?...

Stąd zaś już prosta droga do podobnego traktowania ludzi. Do szykanowania ich, a nawet prześladowania za odmienne przekonania religijne. Zdarzało się to często w okresie międzywojennym w stosunku do wyznawców Kościoła Narodowego i innych Kościołów mniejszościowych. A chyba wielu chrześcijan i obecnie postępowałoby podobnie, gdyby nie zrównanie wobec prawa wszystkich wyznań w Polsce. Bo przecież nikt nie wie, która wiara jest lepsza. Osobiście uważam, że dobra jest każda wiara, jeżeli tylko prowadzi człowieka do dobrego...

Słyszysz się często, że ponad 90% obywateli naszego kraju to ludzie wierzący i praktykujący. Gdyby jednak tak rzeczywiście było, nie powinno być na każdym kroku tyle zła, co obecnie. Jakże jednak może być inaczej, skoro wielu ludzi uważa, że można zaniedbywać swoje obowiązki, robić ludziom krzywdę lub łajdaczyć się, a potem się wyśpowiadać i wszystko jest w porządku. Czy wobec tego nie lepiej nie grzeszyć i nie spowiadać się? Jestem człowiekiem prostym. Wydaje mi się jednak, że tak potraktowana spowiedź nic nie daje”.

Szanowny Panie Jerzy! Całkowicie zgadzam się z Pana spostrzeżeniami i odczuciami. Obserwując bowiem postępowanie niektórych ludzi odnosi się wrażenie, że — podobnie, jak to czynili za czasów Chrystusa faryzeusze — „przecież oni komara, a połykają wielbłąda” (por. Mt 23,24). Stąd też bardziej niż kiedykolwiek musimy mieć odwagę nazywania pewnych zja-

wisk po imieniu. Przyczyni się to na pewno do odnowy moralnej naszego społeczeństwa.

Hodowanie różnych zwierząt nawet w bardzo szczupłych mieszkaniach — stało się ostatnimi czasy szczególnie modne. Widocznie ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że zwierzęta pozbawione naturalnego środowiska i potrzebujące dużo ruchu, nawet w wypadku zapewnienia im dobrej opieki nie czują się dobrze. Ponadto utrzymywanie „domowego zwierzyńca” stanowi często utrudnienie życia dla innych współmieszkańców, gdyż bywa przyczyną niepotrzebnego hałasu oraz nieporządków na klatkach schodowych, w windach i na ulicach.

Wszystkie zwierzęta są stworzeniami Bożymi i choćby z tego względu winny być traktowane należycie. Stąd też Objawienie Boże podaje wskazówki w tym względzie. Już bowiem według prawa starozakonnego pracującemu zwierzęciu domowemu nie wolno było odmawiać pożywienia. Czytamy zatem: „Młóćącemu wołowi nie zawiązuj gęby” (Pwt 25,4). Ponadto zwierzęciu, które spotkało nieszczęście, należało przyjść z pomocą. Świadczą o tym słowa: „Jeżeli zobaczysz że osioł brata twego albo jego wół upadł na drodze, to nie uchylisz się od nich, ale je z nim podniesiesz” (Pwt 22,4). O konieczności udzielenia pomocy zwierzętom świadczą również słowa Chrystusa: „Jeżeli osioł lub wół którego z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabatu, go nie wyciągniesz?” (Łk 14,3). Chodzi tutaj o wyciągnięcie zwierzęcia z cysterny z wodą nawet w dzień szabatu, kiedy nie wolno było wykonywać żadnej pracy. Bo i zwierzęta — jako stworzenia żyjące — odczuwają ból, zi-

mno i głód. Dlatego nieludzkie obchodzenie się z nimi jest nie do pogodzenia z zasadami moralności chrześcijańskiej.

Okrucieństwo w traktowaniu istot nierozumnych łatwo przebieść się może na ludzi, posiadających np. odmienne przekonania religijne. Wypadki otwartego prześladowania zdarzają się dziś rzadko. Bowiem na straży wolności wyznania stoi konstytucja. Ponadto, coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, które Bóg przeznaczył do zbawienia. Oczywiście sama wiara nikogo nie zbawi, gdyż według słów apostoła: „Wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17). Zaś według słów Zbawiciela, „nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Jeżeli spotyka się obecnie tyle zła, to między innymi dlatego, że wielu ludzi jest chrześcijanami tylko „z metryki”. Zjawisko to pogłębia jeszcze fakt, że ludzie ci nie korzystają należycie ze środków zbawienia. Bowiem odpuszczenia grzechów i pojednania z Bogiem dostępujemy tylko wtedy, gdy przystępujemy do spowiedzi z żalem i mocnym postanowieniem poprawy swego życia. Pamiętać jednak należy, że wszyscy jesteśmy grzeszni. Bo „jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (I J 1,8). Dlatego sakrament pokuty jest do zbawienia koniecznym każdemu z nas.

Łącząc dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Teraz, w czasie urlopu, na pewno udaje nam się spać dłużej. Próbuujemy odespać to, co „zarwaliśmy” w ciągu minionego roku, a czasem nawet mamy nadzieję, że uda nam się to zrobić na zapas. Niestety, jest to niemożliwe, możemy tylko spróbować nauczyć się lepiej wykorzystywać godziny snu, konieczne dla naszego organizmu.

Na ogół bowiem czujemy się w ciągu roku wечно niedospañi. Miliony wręcz ludzi na całym świecie skarżą się na bezsenność. Sądząc zaś po ilości zakupywanych w aptekach środków uspokajających i nasennych (również w Polsce), można by sądzić, że nasz wiek XX jest wiekiem bezsenności.

Zdaniem wielu lekarzy prawie połowa ludzi, którzy przekroczyli dwudziesty rok życia nie śpi snem głębokim, całkowicie pokrzepiającym. Kładziemy się do łóżka najczęściej świadomi rozmaitych czekających nas zadań, obowiązków, kłopotów. Ta świadomość nie zawsze niestety, pomaga w pokonywaniu wszelkich przeciwności, lecz odwrotnie — powoduje bezsenność i

Znaczenie snu czyli naprawdę sen to zdrowie

przez to czyni człowieka mniej zdolnym do pracy.

Głównym powodem bezsenności jest napięcie nerwowe — mówiąc językiem nauki: „rozkołysanie procesów pobudzania w ośrodkach korowych”, spowodowane obowiązkami zawodowymi, zmartwieniami, przykrymi przeżyciami, niepokojami. Współczesne tempo życia, warunki pracy i bytu powodują, że liczba ludzi przemęczonych nerwowo, zwłaszcza w niektórych zawodach i grupach, wykazuje tendencję wzrostową.

Sen jest bardzo skomplikowanym zjawiskiem fizjologicznym. Nasza świadomość wyłącza się w miarę zapadania w coraz głębszy sen. Zanika działalność zmysłu wzroku, słuchu, powonienia, smaku i dotyku. Nie zawsze jednak wszystkie odcinki mózgu w jednakowym stopniu objęte są procesem regeneracji. Odpoczynek, odnowa wszystkich obszarów mózgu — to sen głęboki. Gdy w tym okresie człowiek śni, po przebudzeniu niczego nie pamięta. Świadomość nie odbiera tych wizji. Czasem jednak, u osób przemęczonych, we śnie sil-

nie działają ośrodki podświadomości, przez co nasza świadomość otrzymuje różnorakie wizje.

Przykładem ogromnego znaczenia snu dla życiowej regeneracji komórek mózgu może być fakt, że pies może powrócić do zdrowia nawet po ponad dwudziestu dniach głodu, podczas gdy kilkanaście dni bez snu powoduje jego śmierć. Procesy zachodzące w komórkach mózgu podczas snu są przeciwieństwem procesów zachodzących w nich na jawie. Na jawie są to procesy pobudzania, charakteryzujące się wzmożoną przemianą materii w komórkach mózgu, a zwłaszcza w korze mózgowej. Proces hamowania jest również aktywny, ale o charakterze przeciwnym, osłabiającym odruchy warunkowe, wszelkie rozumowania i odczuwanie wrażeń psychicznych.

Wyteżona praca umysłowa, a także wszelkiego rodzaju przykre doznania psychiczne wyczerpują korę mózgową i stwarzają po pewnym czasie warunki dla powstania procesu hamowania. Właśnie codzienny sen

jest specyficzną formą fizjologicznego hamowania, środkiem samoobrony komórek mózgu przed wyniszczeniem. W czasie snu komórki mózgowe odradzają się i odzyskują zdolność wykonywania normalnych czynności w ciągu godzin pracy.

Zrozumienie przez samych odpoczywających oraz przez najbliższe otoczenie, a także przez administrację ośrodków bądź domów wypoczynkowych zasadniczego znaczenia regularnego, głębokiego i dostatecznie długiego snu pozwoli skutecznie realizować odpoczynek.

Do całkowitego odpoczynku mięśni, po przeciętnej pracy dziennej na przykład, wystarczy stosunkowo krótki odpoczynek, natomiast dla należytego odpoczynku centralnego układu nerwowego, a zwłaszcza kory mózgowej, potrzeba co najmniej siedmiu do dziesięciu godzin snu na dobę. O tym, jak przygotowywać się do snu — na cały rok, nie tylko na okres urlopu — i jak się relaksować przed snem — następnym razem.

oprac. ed

— Uda się frajda. Mimi będzie ogromnie kontenta; lecę jej powiedzieć, że i wy będziecie.

Topolski podniósł się i wyszedł na ogródek, bo do garderoby wlewał się tłum schodzących ze sceny. Myślał o Wawrzeckim. On go bardzo lubił, choć to było najdramatyczniejsze jego przeciwieństwo.

Wawrzecki był głupi, lekkomyślny, birbant, cynik i hulaka pierwszego rzędu, ale pomimo tego miał dużo talentu: był to jeden z najlepszych lekkich amantów na prowincji.

Było to zdumiewające, jak on, dziecko ulicy i ryzsztoka prawic, syn stróża z Leszna, grywał młodych i rozpieszczonych paniczów. Nie rozmyślał nigdy nad rolą, nie uzupełniał jej opracowaniem jakimś, od razu odczuwał i wiedział wszystko, co mu było potrzeba; wiedział intuicją, tym czymś, z czego się składa każdy prawdziwy talent; tworzył zawsze nowe typy i charaktery.

Był lubiany przez publiczność, zwłaszcza żeńską, bo był bardzo ładny i bardzo cyniczny. Nie nosił żadnego wędzidla; w towarzystwach dłużej niż dwa miesiące nie mógł wytrzymać, bo o co bądź robił awanturę i wyjeżdżał gdzie indziej.

U Cabińskiego siedział już od wiosny, bo go przytrzymywał Topolski i jakiś romans zawiązany za plecami Mimi, którą uwielbiał. Był po dziecinemu zły i przewrotny. Miał namiętność do modnej garderoby i do coraz nowych romansów... ot, dusza motyla, ale i z barwami motyla.

W garderobie solistek wybuchnęła burza; krzyczano tam tak, że Cabiński schodząc ze sceny pobiegł czym prędzej, aby przyciszyć.

Rzuciła się do niego Kaczkowska z jednej strony, a Mimi z drugiej; pochwytyły go za ręce i razem, starając się nie dopuścić wspólnie do głosu, krzychały jedna przez drugą.

— Jeśli dyrektor pozwoli, żeby się takie rzeczy działy, to ja nie jestem w towarzystwie!...

— Skandal!... Dyrektorze!... Wszyscy widzieli... ani godziny dłużej z nią razem nie będę!

— Dyrektorze! ona...

— Nie kłam pani!

— To jest oburzające!

— To jest wprost nikczemne i śmieszne!

— Na miłość Boską! co się stało?... Jezus, Maria! po co ja tu przyszedłem? — wołał Cabiński załośnie.

— Ja opowiem dyrektorowi...

— To właśnie ja powinnam opowiedzieć, bo pani kłamiesz!

— Robaczki moje!... bo, jak Boga kocham, nie wytrzymam i pójdę!

— Tak było: dostałam bukiet, bo go mnie najwyraźniej podawano, a ta... pani, stała bliżej, podeszła i odebrała go... i zamiast oddać

mi, ukloniła się beczelnie i zatrzymała go sobie! — wołała wśród łez i złości Kaczkowska.

— Pani błaguj!... myślisz, że ci uwierzę!... Chyba od kominiarzy miałaś kiedy bukiet!... Mój dyrektorze, podano mi bukiet po kupiecie; wzięłam, a ta się przyczepia, że to dla niej... To przecież jest śmieszne i głupie!... Ona myśli, że za jej przedarte wycie obsypią ją kwiatami!

— Tobie dadzą?... tobie, co ani jednej nuty nie bierzesz po ludzku?!... za twój pisk szansonetkowy?!...

— Śpiewa jak słoń obdzierany ze skóry i stawia się jeszcze!

— Milcz pani! Jestem aktorką na stanowisku i taka krowienta, taki głąb kapuściany, chórzystka marna, będzie mi ubliżać!

— Taka krowienta jest więcej warta, bo jej nie trzymają przez grzeczność, dla zasług dawniejszych, dla jej sztucznych zębów, włosów i późnego wieku!... Mogłabyś już pani wnuczki bawić swoim śpiewem, a nie grywać na scenie!

— Niech dyrektor każe milczeć tej awanturnicy, bo w tej chwili opuszczam towarzystwo!

— Jak ta wiedźma nie będzie cicho, to... jak Wawrzka kocham, nie kończę sztuki. Niech diabli wezmą wszystko! Już mi się życie sprykrzyło grywać z takimi!...

Zaczęła płakać.

— Mimi, bo sobie oczy zamażesz! — zawołała któraś.

Mimi natychmiast przestała płakać.

— Cóż ja mam paniom poradzić, co?... — wołał Cabiński przyszedłszy do głosu.

— Niech mi bukiet odda w tej chwili i zaraz przeprosi! — zawołała Kaczkowska.

— Mogę ci jeszcze co dołożyć do tego, ale pięścią...

— Niech się dyrektor spyta chórów: widzieli wszyscy dobrze, komu bukiet podawano.

— Chór z czwartego aktu! — krzyknął Cabiński w kulisy.

Weszło kilkanaście kobiet i mężczyzn, na pół już porozbieranych, a pomiędzy nimi i Janka.

— No, zrobić sąd Salomonowy!

Do garderoby tłoczyło się wiele osób i drwiące uwagi pod adresem ogólnie niecierpliwanej Kaczkowskiej sypały się jak fajerwerki.

— Kto widział, komu bukiet był podawany? — zapytał Cabiński.

— Nie zważyliśmy — odpowiedziano jednogłośnie, nie chcąc narażać sobie obu stron; tylko Janka, nienawidząca wszelkiego fałszu i niesprawiedliwości, powiedziała na końcu:

— Pannie Zarzeckiej podano... stałam obok i dobrze widziałam.

POZIOMO: A-1) krzewinka o jadalnych jagodach, B-8) wśród górników, C-1) w sztućcach, D-8) z igłą magnetyczną, E-1) parne powietrze, F-7) oznaka szeryfa, H-1) budowla typu mostowego nad wąwozem, doliną lub inną drogą komunikacyjną. I-7) solenizant z 16 października. K-1) wylansowała piosenkę „Tańczące Eurodyki”, L-6) do robienia tostów, M-1) antypoda prologu, N-6) w kałamarni.

PIONOWO: 1-A) owoc dębu, 1-H) nasz bratanek, 3-A) choroba z plamistą wysypką, 4-K) więcej niż kilometr, 5-A) jezioro na zachód od Ustki, 5-G) tył statku, 6-K) epitet pod adresem kiepskiego gracza, 7-E) lutowa solenizantka, 8-A) rasowy rumak, 9-D) zwód, uskok, 9-I) autor „Spizowej bramy”, 10-A) ptak czczony w starożytnym Egipcie, 11-F) u stóp Gubałówki, 13-A) Laotańczyk albo Wietnamczyk, 13-H) pretensja, wymówka.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie tureckie):

(L-10, G-5, H-13, L-4) (E-9, B-5, K-2) (M-9, N-10, C-2, H-1, G-7) (D-10, A-6, I-1) (H-11, B-8, F-8, A-10, D-1).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 34”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

„Ostrożny waży słowa” (ludowe).

POZIOMO: pakamera, czółno, Eurydyka, nawias, Zabusia, nietakt, stadion, sawanna, wigwam, intencja, Jerzyk, almanach.

PIONOWO: piegża, Szwejk, karabela, waza, Midas, lipa, mika, anons, acan, Ares, wieża, żółw, amunicja, gorset, zapach.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali: Krystyna Kurek z Czeladzi i Józef Bartnik ze Świdnicy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 34

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających Instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 442. K-81.

KOMEDIANTKA

Był to ognisty amalgamat z najrozmaitszych żywiołów: aktor, który miał prawdziwy talent i poza teatrem nie chciał nic znać. Był realistą w grze aż do przesady, z czego się do woli natrząsało. Zył z Majkowską; oni oboje tworzyli czoło towarzystwa. Kochali się bardzo, ale codziennie prawie robili sobie awantury.

— Moryś! jak ci powiem kawał, jaki zrobiłem Cabińskiemu, to aż podskoczysz na równe nogi! — zawołał Wawrzecki wbiegając do garderoby.

— Idź do diabła! — mruknął reżyser i takie kopnięcie wymierzył nogą, że byłby go przetrzącił, gdyby się Wawrzecki w porę nie usunął; wpadał we wściekłość, kiedy mu przerywano to sam na sam.

— Masz specjalny talent w kierunku fikania... mógłbyś iść śmiało do cyrku i na trapez!...

— Czego chcesz?... mów prędko i idź do piekła!

— Cabiński dał mi dziesięć rubli... A co! nie mówiłam, że się zerwiesz?...

— Cabiński dał ci dziesięć rubli a conto?... błaga na brzydki sposób! — rzekł Topolski i położył się znowu.

— Słowo. Powiedziałem mu tylko pod sekretem, że Ciepiszewski znowu się zjawił, że sprzedał ostatni folwark w Łomżyńskiem i angażuje nowe towarzystwo, że nawet już z tobą traktował.

— Jesteś małpa zielona! Żeby mi Ciepiszewski dawał tysiąc rubli gaży miesięcznej, to i tak nie byłbym u niego. Wolałbym już założyć nowe towarzystwo...

— Moryś, czemu ty naprawdę nie założysz towarzystwa?...

— Myślę o tym dawno. Żebyś nie był taki głupi i rozumiał tro-

chę sztukę, tobym ci opowiedział plan, bo pieniądze mieć będę w każdej chwili. Ty wiesz, że ja mam do ciebie słabość, ale mnie nie zrozumiesz, bo jesteś bezbrzeżnie głupi i papla!

Wawrzecki opuścił głowę i odpowiedział naiwnie:

— Cóż ja na to poradzę!... Przecież ja chciałbym i umieć dużo, i rozumieć wiele rzeczy; ale jak zacznę myśleć albo co czytać, to mi się spać zaraz chce lub wreszcie Mimi mnie gdzie wyciągnie na spacer i już po wszystkim!

— Po co z nią żyjesz?... Puść ją na trawę albo odprzedaj jakiemu hebesowi!...

— A po cóż ty żyjesz z Melą?... Przecież ci z nią także niezbyt dobrze... —

— To co innego. Mela ma talent, kocham ją, no i lubię ogromnie mocne kobiety; lubię kobiety z pasją, takie, co to jak się rozwściekła, to w miłości kąsają, a w gniewie żrą i biją. W takiej, to wiem, że jest jakaś dusza! Nienawidzę ludzi sklejonych sztucznie, poprawnych manekinów tfu... psiakrew!

— A Mimi taka sprytna i wesola. To ona poddała mi tę myśl z Ciepiszewskim, bo mamy którego dnia wyprawić sobie frajdę i pojechać na Bielany. Jedźcie z nami ten... wiesz... autor jakiś, co mamy grać jego sztukę...

— Głogowski. Ho, ho, ten chłop ma zęby. Sztuka pójdzie w tym miesiącu; przepyszna rzecz, wściekła po prostu, ale zrobi się kłapę, bo dla naszej publiczności za twarda... nie ugryzą...

— Mimi się ogromnie podobał za to, że jej prosto w oczy mówił, że jest głupia... Wesoly facet!

— Wawrzek! może założę dyrekcję, ale puścimy baby kantem. Będziemy mieszkać razem... pamiętasz, jak w Płocku i Kaliszu... będziemy sobie sami gotować...

— Dobre czasy... tylko bieda była u tego Grabcia jak cholera!

— Ty tego nie wiesz, ale trochę biedy i dużo walki, to potrzebne zawsze dla prawdziwego artysty.

Zamilkli.

Śmiech postrzępionymi falami płynął od publiczności, to oklaski hałaśliwym wrzaskiem trzęsły szybki okien, to krzyki zadowolenia wpadały niby burza w cichość garderoby, że aż płomienie gazowe drgały — i znowu przyciszyło się, i wolne, przerywane odgłosy płynęły rytmicznie dotąd, aż ogłuszająca wrzawa podniosła się nagle... Akt się skończył.

— Przejechałbym z rozkoszą po łbach tych krzykaczy obcasem! — mruknął Topolski.

— Opowiedz mi ten plan; dam ci uroczyste słowo, że nie powiem

— Pojadę z wami na Bielany, to ci opowiem.

Wypytywanie gospodarzy, o dalszych gości nie należy do dobrego tonu. Zdarza się wprawdzie, że gospodarze sami wtajemniczają niektóre osoby, kto ma być. Jeśli tego nie czynią dają automatycznie do zrozumienia, że przyjmując ich zaproszenie z góry akceptujemy wszystkich gości. Gdyby jednak zdarzyło się, że wśród zaproszonych jest osoba nam nie miła, w żadnym wypadku nie wolno nam tego okazać. Nieprzywitanie się byłoby drastycznym afrontem nie tylko wobec samego gościa, ale przede wszystkim wobec gospodarzy, którzy mogliby — i słusznie — żywić do nas za to żal i pretensje. W takich okolicznościach należy więc grzeczności uczynić zadość, także i dlatego, by nie wystawiać niewłaściwego świadectwa sobie, oraz by atmosfera spotkania w niczym nie uległa zakłóceniu.

Palenie papierosów w czasie wizyty jest w zasadzie przyjęte, byle tylko nie palić jednego papierosa po drugim. Pozwoli to uniknąć zadymienia mieszkania, zwłaszcza wówczas, gdy gospodarze są niepalący. Popiół należy strzepywać wyłącznie do popielniczki, w żadnym wypadku nie na spodeczek! Należy także uważać, by przez nieuwagę nie naproszyć na obrus czy podłogę, nie mówiąc już o toalecie siedzącej obok sąsiadki.

Równie nieeleganckie jest częste spozieranie do lustra, które znajduje się w pokoju jadalnym. Jeśli nawet zdarzy się, że usiądziemy vis a vis takiego lustro, zawsze lepiej zająć uwagę czymś innym, niż natrętnym przypatrywaniem się własnemu obliczu.

Wypowiadanie uwag na temat mieszkania gospodarzy powinno być wyważone. Jeśli nam się choć trochę podoba, to bez szczególnych ogólnych ogólnych uwag wypada powiedzieć, że miłe. Jeśli nam się podoba, możemy to



Na wizycie

dać odczuć gospodarzom, chociażby poprzez spontaniczne: „Jak u państwa ładnie, elegancko!”. Ale i tu nie wypada popadać w przesadę, by gospodarze nie sądzili, iż doznaliśmy prawdziwego „szoku”. Po prostu: uprzejmość — tak, egzaltacja — nie. I jeszcze jedno, gdy zobaczymy u gospodarzy coś, co naprawdę nam przypadnie do gustu np. oryginalną chińską wazę, to ani nie musimy sprawdzać marki, ani pytać o cenę. W takiej sytuacji zawsze ograniczamy się do podziwiania samej sztuki. Prawdziwa sztuka jest bowiem bezcenna. Krytykowanie cudzego mieszkania nie wchodzi w rachubę! Podobnie rozglądanie się po mieszkaniu. Nawet, jeśli gospodarze sami zechcą zaprezentować nam swoje mieszkanie, nie wypada dokonywać oględzin „od stóp do głów”.

Przychodzenie z dziećmi na wizytę może mieć miejsce dopiero wtedy, gdy zaprasza-

jący wyraźnie to podkreśla. W przeciwnym razie przysporzyłobyśmy tylko kłopotu, zwłaszcza wówczas, gdy spotkanie byłoby przewidziane wyłącznie dla dorosłych. Ten sam warunek — wyraźnego zaproszenia — dotyczy także psa. Przychodzimy z nim tylko wówczas, gdy gospodarze nie mają nic przeciwko temu.

Przyjście z dziećmi, nawet na wyraźne zaproszenie — nie zwalnia rodziców ze zwracania uwagi na swoje pociechy. Absorbowanie dziećmi bezdietnego towarzystwa nie należy do dobrego tonu. Rodzice powinni o tym pamiętać.

Może się zdarzyć, że będąc zaproszonymi na wizytę sami gościmy w tym dniu przyjeżdżającą osobę. Wtedy przychodzimy z naszym gościem, oczywiście uprzedzając o tym gospodarzy. Jeśli gości jest więcej, np. trzyosobowa rodzina, wówczas raczej rezygnujemy z wizyty, podając nazajutrz powód. Może być jednak i tak, że gość orientując się w sytuacji sam wyrazi życzenie pozostania w domu i niekępowania swoją osobą innych.

Niezbyt duże metraże naszych mieszkań mogą niekiedy stać się przyczyną małych „awarii”. Może się więc zdarzyć, że będąc na wizycie nieumyślnie stłuczemy czy zepsujemy jakiś przedmiot. Co robimy? Otóż, w żadnym wypadku nie proponujemy gospodarzom gotówki! Jeśli rzecz jest do odkupienia, odkupujemy, jeśli nie, przy okazji kupujemy coś innego. Można też zepsuty przedmiot zabrać w celu dania do naprawy, oczywiście na swój koszt. Nie po to jednak, by nie zreperowany leżał potem latami w naszym domu!